



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

ROK III Nr 13 (52)

NIEDZIELA 4 KWIEŃNIA 1943 R.

CENA 20 FLS

ADOLF BOCHENSKI

## PRÓBA PRZEKROJU BRYGADY KARPACKIEJ

(W trzecią rocznicę powstania S. B. S. K.)

Z wielkim żalem musimy stwierdzić, że Brygada Karpacka, taka jakąśmy znali w Egipcie i w Libii, należy dziś do przeszłości. Uczestnicy jej prac i walk rozlecieli się dostojnie po całym świecie. Nie będzie chyba niedyskrecją jeśli powiemy, że w tak odległej od naszego dzisiejszego m. p. miejscowości jak Kujbyszew znajduje się dziś aż trzech szeregowych dawnej Brygady... Brygada należy więc do przeszłości. Jest to jednak przeszłość stosunkowo niedawna — dwa lata mija od czasu kiedy wybieraliśmy się do Grecji — i przeszłość bardzo wszystkim jej dawnym żołnierzom droga. Może więc chwila ta będzie stosowna, by zastanowić się — dlaczego tak przywiązaliśmy się wszyscy — aż śmieśnię, do tej jednostki i do tych czasów? Z kogo się składał ten zespół ludzi? Dlaczego był tak różny od wszystkich innych oddziałów, któreśmy do tego czasu znali?

Dużo miejsca poświęcono już dziejom Brygady. Począwszy od fachowego opisu bitwy pod Gazalą na łamach „Bellony”, a skończywszy na popularnych fragmentach wspomnień, które ukazały się w rozmaitych czasopiśmie i jednodniówkach — materiał historyczny odnoszący się do tej karty naszych dziejów wojskowych ciągle rośnie. Wkrótce prawdopodobnie ukaza się w druku książki Jana Erdmiana, Ignacego Kleszczyńskiego i Jerzego Łaskowskiego — uczestników tych walk — które dorzucą wiele nowego do znanego już materiału. Zadaniem tego artykułu nie będzie też próba opisu dziejów Brygady, lecz próba podkreślenia na czym polegały jej cechy charakterystyczne, które ją wyodrębniły od innych oddziałów. Dla przyszłego historyka — zdaniem naszym — najistotniejszym będzie nie tyle problem co Brygada działała — choć działała na pewno rzeczywiście bardzo pięknie — ale z kogo się składała.

I

Brygada Karpacka składała się wyłącznie z ochotników. Jedyną grupą nieochotniczą w Brygadzie byli obywatel polscy zmobilizowani w Palestynie. Byli oni jednak tak nieliczni, że możemy ich w ogóle nie brać pod uwagę. Pod tym względem Brygada różniła się od wszystkich innych jednostek polskich w czasie tej wojny. Armia polska we wrześniu składała się z wojska z poboru. Wojska polskie we Francji składały się w 80% co najmniej procentach z Polonii zmobilizowanej przez władze francuskie. Była i tam oczywiście grupa ochotnicza — Polacy z Belgii, ci którzy zgłosili się do wojska przed ogłoszeniem mobilizacji we Francji i ci, którzy przybyli z Węgier i Rumunii — ale nie przenosiła ona 20% stanu. Obecna Armia Polska na Wschodzie składa się wreszcie z żołnierzy, któ-

rych zły los zaprowadził do ZSRR i dla których armia była nie tylko obowiązkiem patriotycznym, ale także wybawieniem. By znaleźć jednostkę o takim odsetku ochotników — musimy sięgnąć aż do I Brygady Legionów, z którą Brygada Karpacka niewątpliwie — jak to można sądzić np. z pism Kadena Bandrowskiego — miała pewne psychiczne pokrewieństwo.

Pierwsza Brygada Legionów i wojsko polskie w 1863 roku — to były jedne jednostki w których odsetek ochotników był naprawdę tak duży. Nawet bowiem w kampanii 1831 roku

Brygada przypominała raczej wojsko australijskie — złożone wtedy wyłącznie z ochotników — jak wojsko brytyjskie pochodzące już z poboru. Stąd może niezrozumiałe dla wielu serdeczność i przyjaźń jakie zapanały między żołnierzem australijskim a żołnierzem polskim. Nawiąsem mówiąc zachodziły dość poważne różnice między poszczególnymi oddziałami. Najwyższy poziom dyscypliny osiągnął w dawnej Brygadzie prawdopodobnie „Pulk Ulanów Karpaczych”. Najbardziej „domowe” stosunki, o ile chodzi o wzajemny stosunek

ją na około 70% stanu Brygady, z tym, że około 50% spośród nich przybyło z Węgier, a około 50% z Rumunii. Co to byli za ludzie?

Obiektywny badacz musi stwierdzić, że na ten temat słyszy się dość często dyskusje. Mówi się mianowicie, że długotrwały pobyt w obozach na Węgrzech czy w Rumunii nie zawsze wpłynął zupełnie dodatnio na ustrój duchowy żołnierzy i oficerów i przyczyniał się niekiedy do rozluźnienia dyscypliny, takiej jaka była wymagana w przedwrześniowej armii polskiej. Osobiście nie zauważyłem takich objawów. Odwrotnie, uderzyła mnie ogromna różnica w odniesieniu do sprawy polskiej żołnierzy Brygady przybyłych z Rumunii i z Węgier i robotników polskich zmobilizowanych we Francji.

Żołnierze przybyli z Rumunii i z Węgier przeszli przez całą szereg jak gdyby sit, filtrów oczyszczających. Przede wszystkim najgorszy element odpadł jeszcze w Polsce. Gdy oddziały dochodziły do granicy, żołnierze mniej zdyscyplinowani i spragnieni powrotu do domów — dezercerowali. Jest to stałe następstwo klęski. Dla przykładu powiem, że z szwadronu, w którym wtedy służyłem jako ulan, przeszło granicę około 30 ludzi na ogólny stan 90 ludzi. Reszta wołała powrócić do domu. Wrócił element moralnie gorszy, pozostał lepszy.

Drugie sito stanowił pobyt w obozach. Jak wiadomo bardzo wielu żołnierzy uległo propagandzie niemieckiej czy bolszewickiej i już z obozów powróciło do Polski. Jeden z żołnierzy w mojej kompanii opowiadał mi, że z jego baraku w obozie w Rumunii powróciło do Polski wszyscy, z wyjątkiem dwu. Ich dwu chciano zaś pobić za to, że nie chcieli wracać. Niewątpliwie powrócił więc element moralnie gorszy — mniej patriotyczny. Pozostał element lepszy.

Trzecie sito stanowiła okoliczność, że bardzo wielu żołnierzy nie odważyło się na opuszczenie drogą nielegalną Rumunii czy Węgier i pozostało tam do dziś dnia. Jest rzeczą notorycznie znaną, że na Węgrzech zwłaszcza pozostało mnóstwo wychodźców polskich, którym się stosunkowo żnośnie powodzi dzięki przysłowiowej przyjaźni Węgrów do Polaków.

Powyższe trzy selekcje pozostawiły materiał ludzki o stosunkowo dużej wartości moralnej. Tak np. z 30 ludzi z mego dawnego szwadronu, który przekroczył granicę Węgier, zaledwie 4 znalazło się w wojsku polskim w Syrii.

Wystrzegajmy się jednak nadmiernej idealizacji. Obok tych trzech selekcji in plus, była jedna selekcja in minus. Bardzo wielu oficerów i żołnierzy polskich wyjechało z Węgier

(dokonczenie na str. 2)



Dowódca D. S. K. gen. Stanisław Kopański

gros wojska składało się z armii Królestwa Kongresowego, opartej na przymusowym poborze.

Z tej zasadniczej cechy Brygady wynikały pewne cechy wojskowo-dodatnie i pewne cechy ujemne. Dodatkowo były zapal i duch patriotyczny, które cechują zawsze ochotników i które pozwolily na takie czyny heroiczne jak natarcie pod Gazalą. Ujemny był swoisty stosunek oddziału ochotniczego do dyscypliny. Gaietawo u niektórych dowódców ze „starszej szkoły”, którzy przed wyruszeniem na front wspominali często o „wojsku świętej Jadwigi”, względnie o „bractwie dobrej śmierci”, które to związki miały rzekomo przypominać naszą Brygadę więcej, jak dawne, doskonałe wojsko polskie. Przed samym wyjazdem do Tobruku mój dowódca kompanii — którego zresztą każdy jego żołnierz pozdrawia dziś z prawdziwym szacunkiem i przywiązaniem — dowodził mi długo i szeroko, jakie mi jestym fatalne wojsko, jak to się może rozlecieć itp.

stopni, panowały chyba w „Kolumnie Transportowej”. Z daleka jednak te różnice ulegały zatarciu i fizjonomia Brygady w perspektywie czasu nabiera barwy jednolitej.

II

Brygada Karpacka składała się z ochotników. Ale byli to ochotnicy rozmaitego rodzaju. Zarzysowały się pod tym względem dość ważne różnice. Możemy podzielić żołnierzy Brygady na trzy zasadnicze grupy:

1) Grupa, która opuściła Polskę wraz z armią we wrześniu 1939 r. i po pobycie w Rumunii i na Węgrzech przybyła do Syrii.

2) Grupa, która opuściła Polskę — bądź to zahór rosyjski, bądź niemiecki, po wrześniu 1939.

3) Grupa „outsiderów”, którzy przybyli do Brygady z najrozmaitszych stron świata.

Rozpatrzymy kolejno fizjonomię tych trzech zasadniczych składników dawnej Brygady. Pierwsza grupa była oczywiście najliczniejsza. Obliczam

# Dziennik szwedzki o życiu w Warszawie

Pewien kupiec szwedzki, który za zezwoleniem władz niemieckich zwiedził niedawno Warszawę i wschodnie obszary Polski, zamieścił na łamach szwedzkiego pisma „Dagens Nyheter” swe wrażenia:

Czytamy tam m. in.:  
„Wrażenie, że się znajduję w kraju zniszczonym przez nowoczesną wojnę i który wciąż jeszcze jest pod ciężarem wojny, ogarnęło mnie natychmiast po przekroczeniu granicy Rzeszy. Ślady walk wrześniowych nie

zostały usunięte. Napotykamy te same spustoszenia, co przed trzema laty. Tu i ówde widzimy ruiny spalonego budynku fabrycznego, spalone osiedla włościańskie, rozsądzone bombami linie kolejowe, a przy nasypach kolejowych resztki powalonych i zniszczonych wagonów. Innym szczegółem tego obrazu, mówiącym jasno o klęskach wojny, są masy pracujących kobiet w szalach i chustkach, zajętych przy robotach, które dawniej wykonywali mężczyźni.

„W Warszawie odczuwa się to samo, ale o wiele silniej. Już na przedmieściach spotyka się skutki długotrwałego bombardowania, jakiemu było poddane to zabarykadowane miasto w ostatnich dniach września 1939 roku. Budynek przy budynku z szerokimi dziurami od granatów, blok za blokiem, gdzie tylko leżą rozwalone mury. Zniszczenie ciągnie się przez całą drogę aż do centrum miasta. Wszędzie wyzierają szkielety uszkodzonych budynków, zaledwie

tu i tam jakiś budynek uniknął uszkodzenia od bomb lub pocisków.

„Dużo okien jest jako tako zasłoniętych deskami lub zamurowanych, balkony i otynkowania opadły. Tak samo przedmieście na wschodnim wybrzeżu Wisły—Praga okazuje straszliwe ślady walki.

„Najmniej uszkodzona jest stara dzielnica miasta z pięknymi średnio-wiecznymi budynkami, których pięknie malowane fasady wciąż otaczają czworokątny rynek, ale Zamek został mocno dotknięty. Bardzo zniszczona jest też Opera warszawska, dawniej słynna ze swego piękna architektonicznego. Piękne kolumny zdobią jeszcze fasady, ale dach i większość wnętrza teatru—spalona.

## PRÓBA PRZEKROJU BRYGADY KARPACKIEJ

(dokończenie ze str. 1)

i Rumunii do Francji. Był to niewątpliwie w bardzo wiele wypadkach elementem bardziej przedsiębiorczy. Odnosi się to zwłaszcza do oficerów. O ile chodzi o żołnierza, data jego wyjazdu stosunkowo mało od niego zależała, a więcej od decyzji przelozonych i zbiegu okoliczności. Niewątpliwie jednak wyjazd do Francji stanowił bardzo poważny wpływ krwi dla tej grupy.

Wysuwano często argument, że w Rumunii i na Węgrzech byli ludzie, którzy często nie przeszli kampanii wrześniowej, nie ma naszym zdaniem wielkiego znaczenia. Rekrutacja do ośrodków odbywała się w dużej mierze przypadkowo. W oddziałach liniowych byli żołnierze bardzo słabi, w ośrodkach żołnierze pierwszorzędni. Duży odsetek żołnierzy Brygady przybyłych z Rumunii i Węgier w wojsku w ogóle nie służył, z powodu zbyt młodego wieku.

Przybycie z Węgier czy z Rumunii do wojska polskiego było połączone z poważnymi często niebezpieczeństwami przy przekraczaniu granicy. Jak wiadomo, niejedni to przejście przypłacił życiem. Było ono swobodnym aktem wolnej woli i wszyscy którzy stamtąd przybyli muszą być uważani za element pozytywny moralnie i wojskowo wartościowy.

III

W tej samej mierze, co przybycie z Rumunii i z Węgier, o fizjonomii Brygady decydowała grupa druga. Mamy na myśli tych, którzy nie przekroczyli granicy Polski wraz z wojskiem, ale którzy po upadku Polski przeszli przez tę granicę nielegalnie, celem dołączenia do wojsk polskich. Liczba ich w Brygadzie sięgała do 20%. Największy był niewątpliwie odsetek oficerów przybyłych z Polski. W mojej kompanii na 6 oficerów było dwu przybyłych z Polski, czyli 33%. W jednostce, w której służy obecnie, na 27 oficerów karpackich 15 przybyło z Polski na własną rękę po jej upadku, 6 przybyło z czołów w Węgrzech i w Rumunii, wreszcie 6 zalicza się do grupy 3, o której będziemy mówili poniżej. Widzimy więc, że przeszło 50% oficerów w tej jednostce przybyło z Polski.

Nie chcemy tu zastanawiać się nad ogólnymi cechami, które charakteryzują ludzi przybyłych z Polski na własną rękę. Każdy czytelnik sam sobie z nich na pewno zdaje sprawę. Podkreślimy tylko, że w ogromnej większości byli to ludzie, którzy uciekli z niewoli niemieckiej czy rosyjskiej. Poza zmysłem decyzji, przejście na Węgry czy do Rumunii wymagało dużej sprawności fizycznej. Bardzo wielu wartościowych ludzi zostało przy tej sposobności rozstrzelanych przez Niemców i Rosjan, względnie zamazano w górach. Sto-

sunkowo duży odsetek oficerów przybyłych z Polski w oddziałach tłumaczył się tym, że otrzymywali oni przeważnie zawsze przydziały liniowe, podczas gdy w Legii Oficerskiej gromadził się w ogromnej większości element, który przeszedł granicę z wojskiem i przebywał następnie w obozach na Węgrzech i w Rumunii. Duży odsetek oficerów z Polski w Brygadzie znakomicie równoważył okoliczność, że bardzo wielu doskonałych oficerów wyjechało z Rumunii i z Węgier do Francji.

Jeżeli dużo oficerów przyszło z Polski — to przyszli z niej prawie wszyscy cenownicy, ci którzy przed wojną nie służyli w wojsku. Są to dzisiejsi podchorążowie z Beit Dżirdżi, grupa ludzi wśród których — poza być może początkującym lotnictwem, najśliszemu dziś pulsuje serce dawnej Brygady.

Przybyłych z Polski można by podzielić na dalsze podgrupy. Im później, tym niewątpliwie trudniej było wydostać się z Polski. Ci, którzy wydostali się z Polski wcześniej, przeważnie zostali odesłani do Francji. W Brygadzie byli w większości ci, którzy przybyli z Polski już po upadku Francji. Wyjątkowe trudności napotkali ci, którzy opuścili Polskę już po okupacji Bałkanów przez Niemcy. Niewielka to grupa, ale bardzo wartościowa.

Żołnierzy, którzy przeszli granicę z wojskiem we wrześniu 1939 roku z żołnierzami przybyłymi później na własną rękę z Polski łączyła okoliczność, że wszyscy oni musieli przejść przez Węgry czy Rumunię i mieli pewne wspólne wspomnienia z tych krajów. Nie było więc w Brygadzie antagonizmu między tymi dwiema odmiannami — jak to miało miejsce we Francji między emigrantami z przed wojny a emigracją wrześniową.

IV

Jeżeli podmurowanie Brygady stanowili żołnierze, którzy wyszli z Polski we wrześniu i jeżeli połot i zapal wnosili do niej przede wszystkim ci, którzy na ochotnika wyrwali się z Polski — to pewien posmak tajemniczego, dziwaczno egozotyzmu nadawała jej grupa trzecia.

Niewątpliwie około 10% Brygady składało się z elementu, który przybył do niej w sposób zupełnie swobodny, poza utartymi drogami. Pośród tych ostatnich musimy wymienić na pierwszym miejscu Polaków przybyłych z Francji do Syrii i Egiptu. Dzielią się oni na dwa rodzaje. Pierwszy przybył na luksusowym „Athosie II” i „Marianne Pacha” w kwietniu 1940 roku. Drugi przybył czasem pod maszynami tych samych statków, czasem przez Saharę, a czasem na piechotę przez Włochy i Jugosławie, w ostatnich miesiącach 40 i 41 roku.

Do pierwszej kategorii zaliczali się oficerowie — przeważnie najlepsi spośród tych, którymi dysponowała nasza armia we Francji, przystąpiła do organizowania Brygady w Syrii. Byli to jedni z tych, którym najprędzej udało się opuścić Węgry i przybyć do Francji. Druga kategoria, to byli oficerowie i szeregowi, którzy po upadku Francji ciągnęli na odgłos dział tam, gdzie spodziewali się najrychlejszego spotkania z wrogiem. Wielu spośród nich dostało się do niewoli niemieckiej we Francji i uciekło z niewoli do Syrii. Niektórzy w międzyczasie zdążyli już siedzieć w kryminalach francuskich, tuniżyjskich, włoskich, szwajcarskich i hiszpańskich. Byli to prawdziwi „turyści generała Sikorskiego”. Ogólna ich liczba sięgała 20% stanu Brygady w Tobrku. Jakościowo stanowili oni jednak prawdopodobnie ważniejszy składnik Brygady.

Ważne miejsce wśród outsiderów zajmowali żołnierze z Legii Cudzoziemskiej. Stary, wspaniały żołnierz. Przebyli oni przeważnie kampanię norweską i kampanię abisyńską, nie jeden pamiętał jeszcze wojnę domową w Hiszpanii, walki w Tonkinie czy w Maroku.

Żupełnie specjalne oblicze posiadała grupa Charbińczyków — przeważnie weteranów z armii chińskiej, którzy porzucili swe rodziny, domy i zajęcia, by na końcu świata szukać Brygady Karpackiej. Do tej kategorii należały dołączyć tych niewielu, którzy dołączyli do Rosji do Japonii i przez Japonię, Indie dołączyli do Brygady. Jeśli dodamy do nich jednego Polaka perskiego — który zresztą zginął w Tobrku, kilku żołnierzy polskich zupełnie zarobowianych a pochodzących z Wielkiej Emigracji, sporo ochotników polskich Żydów z Palestyny, Polaków z Ameryki hiszpańskiej itd. będziemy mieli obraz nieszanowany. Jaką pod pewnym względem stanowiła Brygada.

Hemar oddał w swej przeslicznej piensence to oblicze Brygady. Historycy patrząc na ten ogromny wysiłek, który włożyliśmy wszyscy w podróże, nie, musi jednak stwierdzić, że rezultat bojowy nie znajduje się w odpowiednim stosunku do ilości przejechanych kilometrów. Mamy też nadzieję, że w przyszłości będziemy mniej jeździć, a więcej bić się.

O ile chodzi o przeszłość, to może lepiej, że się tak stało, jak się stało. Brygada była — jak wynika z tego, co pisaliśmy powyżej, typową jednostką kadrową. Za cenę ok. 20% zabitych i rannych zyskała ona dozwolone podjęcie bojowe, które pozwoliło jej się stać wartościowym szkieletem nowej — większej jednostki. W tej nowej jednostce, czy też w lotnictwie, jej dawni żołnierze znajdują w niedalekiej przyszłości zaspokojenie dla swych ambicji bojowych.

„Okolo stu ulic i placów otrzymano nazwy niemieckie. Szeroki, ozdobiony drzewami bulwar Aleja Ujazdowska nazwany został Siegesallee. Najpiękniejszy plac Warszawy, Plac Piłsudskiego, nazwany został Adolf Hitler-Platz. W gmachu MSZ mieszczą się biura gubernatora warszawskiego Arkady łączące ten budynek z pawilonem sztabu generalnego, a mieszczące Grób Nieznanego Żołnierza, pozostały. Ministerstwo Rolnictwa (pałac prymasa) jest mocno zniszczone. Odbudowa ogranicza się głównie do usuwania gruzów, koniecznych napraw robót kanalizacyjno-wodociągowych i brukarskich.

„Ruch na dwu głównych ulicach miasta: Marszałkowskiej i Krakowskim Przedmieściu jest dość ożywiony — z małymi tramwajami, dorożkami konnymi i dawniej nieznanymi, obecnie licznie spotykamy, dorożkami rowerowymi. Ceny za przejazd dorożką są wysokie. W tramwajach, jak również poczekalniach i innych miejscach publicznych, widacie osobne przedziały dla Niemców i Polaków. Taki sam rozdział na polskie i niemieckie panuje w restauracjach i jadalniach. Ceny w jadalniach nie są równomierne. Można otrzymać doskonale jedzenie jak np. pieczeń z indyka lub gęsi, wina francuskie i koniak, co jednak kosztuje dość dużo. Restauracje polskie zamykane są o godz. 21”. (Jak wiadomo obecnie godzina policyjna została przesunięta na godz. 19 przyp. red.)

Następnie autor opisuje stosunki w „ghetto” żydowskim, obejmującym przestrzeń 400 ha, a otoczonym murem 3 metrowej wysokości. Komunikacja z „ghetto” odbywa się przy pomocy 4 bram. Handel „ghetto” odbywa się tam za pomocą niemieckiej „Transferstelle”. Żydowskie oddziały pracy używane są do sprzątania ruin i budowy dróg.

Z kolei autor opisuje swe wrażenia z wschodniej Polski. I tu spotyka się spustoszenia wojenne, które jednak są bardziej świeże. Tu i ówde zaczęto już urządzać składy złomu żelaza, pochodzącego z bitew pancernych, tu i ówde widać z pociągu szeregi krzyży drewnianych z hełmami na szczytach. Buduje się nowe drogi i naprawia stare.

„Ma się wrażenie, że wszystko tu pracuje dla potrzeb frontu daleko na wschodzie, natomiast powstrzymanie dalszego upadku pozostawia się przyszłości. W Białymostku dużo wielkich magazynów jest zamkniętych i zabitych deskami — są one zapatrzone w napisy „Zarezerwowane dla uczestników wojny”.



**BERLIN „OUT OF BOUND”  
DLA ŻOŁNIERZY NIEMIECKICH**

Siedzę na niemieckiej bańce na benzynę i przeglądám zbiór niemieckich rozkazów. Przede mną stoi wielka skrzynia pełna druków, ksiąg, listów — jednym słowem cały materiał z jakiejś kompanijnej a może nawet pułkowej kancelarii, której Niemcy nie zdołali ani zniszczyć ani wywakuować. Rozkazy pisane są pięknie na maszynie i powielane. Wszystko ponumerowane i zebrane pedantycznie w teczkach.

Interesujące są liczne wyciągi z rozkazów O.K.W. (niemieckiej G.H.Q.). Są one dołączone do rozkazów dziennych w formie odrębnych załączników. Pierwszy, jaki wpadł mi w rękę — zawiera długi spis ulic i lokali w... Berlinie zabronionych dla żołnierzy niemieckich. Wojskowy niemiecki pragnący przejść taką zabronioną ulicą musi posiadać specjalną przepustkę służbową. Spis ów obejmuje około 40 ulic i blisko setkę lokali. Znam dość dobrze Berlin i mogłem stwierdzić, że niektóre z „zakazanych” ulic znajdują się blisko centrum i takich arterii jak Kurfürstendamm, Zoo itd. Co spowodowało, że tak znaczny procent powierzchni stolicy Reichu został uznany za „out of bound” dla żołnierzy z Afrika Korps, o tym milczą rozkazy wydane przez Niemców dokumenty. W każdym razie sam fakt wydania takiego zakazu jest znamienny.

Nie mniej interesująco przedstawia się drugi wyciąg z rozkazów O.K.W. dotyczący biernej obrony plot. Na wstępie powiedziano, że ostatnie naloty brytyjskie na Hamburg i Berlin były tak niespodziewane a zaskoczenie tak kompletne, że artyleria plot w ogóle nie doszła do głosu. Jak wynika z dat rozkazów chodzi tu o naloty z lata 1942 roku. Anglicy atakują z bardzo znacznej wysokości, mistrzowsko wykorzystując układy chmur. Wniosek, jaki z tych pochwał dla RAF-u wyciąga O.K.W. brzmi następująco: trzeba dniem i nocą być gotowym do odparcia ataku lotniczego, żyć i działać w stanie ustawicznego alarmu lotniczego — oto jedyny sposób uniknięcia zaskoczenia. Zaskoczenie — to katastrofa — kończy autor swój apel o obronie plot.

Jakże miło czyta się takie oceny naszej działalności lotniczej w niemieckich rozkazach, w polskim namiecie wiele, wiele mil na zachód od El Alamein. Jaka szkoda, że nie można przeczytać tego, co panowie z O.K.W. piszą o obecnych nalotach „Latających Fortec” i „Liberatorów” na miasta niemieckie, a w szczególności na Berlin.

**NACZELNY GRABARZ  
AFRIKA KORPS**

A teraz coś z zakresu sztuki stosowanej. Oto z jednego z rozkazów dowiedziałem się, że te wszystkie

piękne niemieckie cmentarze, jakie ciągną się nieprzerwanym pasmem od 70 kilometra za Aleksandrią aż po... Tunis — są dziełem pana porucznika Maasa, który zamianowany został przez generała Rommla „naczelnym grabarzem” Afrika Korps. Poza tą „scsacyjną” nominacją rozkaz zawiera wielo-punktową instrukcję — gdzie, jak i kogo należy grzebać. Porucznik Maas wywiązał się zaszczepnie z nałożonych na niego obowiązków i znaczny procent armii gen. Rommla schował na wieki w pustynnym piachu. Wiele tysięcy Niemców spoczęło na tych cmentarnych szachownicach, stanowiących klasyczny wzór pruskiego złego smaku, pedantyzmu i zamilowania do systematyki.

Motywy stałym, powtarzającym się w każdym dosłownie rozkazie, są — postępujące z dnia na dzień — ograniczenia benzynowe. Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu czytając te zakazy, groźby, przestrzeganie i napomnienia zmierzające do zmniejszenia użycia benzyny, tej niebiesko barwionej niemieckiej benzyny, na której chodzą wszystkie polskie samochody w naszym obozie, której olbrzymie stalowe kadzije stoją do dziś dnia w pustyni na porzuconych niemieckich lotniskach.

**LOWCY CZOLGÓW WŁOSKICH**

Na całej Zachodniej Pustyni, jak długa i szeroka, tylko w jednym miejscu powie a dziś polska flaga. Tu właśnie, w m. p. „Polish Recovery Unit”. Dowódcą tej małej polskiej bazy por. G., którego uprzejmości tak wiele zaudziaczam — oprowadza nas po swym państwie i nam, laikom stara się uprzystępnić sprawy pancerne — trudne i skomplikowane. „Polish Recovery Unit” to taki specjalny oddział łowców czołgów. Od wielu tygodni wyjeżdża niemal codziennie z obozu mała ekspedycja specjalistów w pustynię w poszukiwaniu włoskich czołgów. Trzeba stwierdzić, że zwierzy tej nie brak na Pustyni Zachodniej. Napotykanne czołgi są natychmiast na miejscu kwalifikowane. Zdany holowany jest do obozu, gdzie zespół wytrawnych polskich majstrów wojskowych, rusznikarzy i innych specjalistów — zazwyczaj po kilkunastu godzinach pracy stawia taki czołg na nogi. Zapuszcza się motor i jazda w pustynię!

Moje czołgowe przeszkolenie rozpoczęłem od takiej próbnej jazdy. Siadło nas w taki włoski 14-tonowic — poza kierowcą — trzech: niżej podpisany, fotograf „Parady” sierz. S. i rysownik „Parady” st. strzel. M. Jazda była wspaniała. Tak zwany „wagon śmierci” j-kim się jeździło w czasie PWK w Poznaniu to dziecinny żart w porównaniu z czołgiem. Dekoracje sińców na całym ciecie noszę z dumą po dziś dzień. Naszym pancerniakom niech Bóg da siły i zdrowie, których mnie najwidoczniej poskapał! Po tej jeździe szacunek mój dla broni pancernej wzrósł o 100 procent!

Nasi wspaniali majstrowie pękali ze śmiechu, że trafila im się taka okazja przewieźć czołgiem trzech „redakcyjnych łalusiów” i — jak się

potem przynali — wybrali dla tej demonstracji bardzo trudny teren i dużą szybkość. No, ale i to mamy już za sobą.

**MRÓZ I HAMSIN**

Przed namiotem dowódcy stoi kilkanaście gotowych czołgów, które odejdą niebawem do m. p. polskich jednostek pancernych jako sprzęt szkolny. Z placówki tej odeszło już wiele naprawionych czołgów i wiele pewnie jeszcze odejdzie.

Podchodzimy do czołgu, któremu zmienia się właśnie motor. Włosi byli tak uprzejmi, że zostawili wiele nowiutkich motorów czołgowych w pięknych, metalowych skrzyniach z plombami fabrycznymi.

Wiele pracy w niezmiernie ciężkich, pustynnych warunkach wkladają nasi specjaliści, aby motory, działa, lunety i peryskopy oraz cały ów skomplikowany mechanizm nowoczesnego czołgu doprowadzić do stanu używalności. A warto zadać sobie trud, gdyż nie ma obaw, aby do dział czołgowych, czy cekaemów braknąć miało amunicji. Pustynia ustatna jest dosłownie pociskami. Pełno jest nietkniętych schronów-arsenałów, wyładowanych po strop skrzyżniami z artyleryjską amunicją.

Polski obóz znajduje się na miejscu, gdzie mieściła się „onego czasu” wielka włosko-niemiecka stacja naprawy czołgów. Wystarczy wyjść 100 metrów poza obręb obozu, aby znaleźć się jakby w mieszkaniu po wizycie kilku krewkich egzektorów. Oto namioty, z których zostały tylko paliki. Na ziemi walają się helmy, szcotełki do zębów, owijacze, fotografie, nożyki do golenia, połowe łożko, niedopisana karka pocztowa...

Ktoś się tu bardzo, bardzo śpieszył... Komuś pilno było na zachód i pakował się dość niedbale. Podnoszę z ziemi jakiś druk. Tytuł „Deutsche Kolonial Zeitung”. Artykuł wstępny poświęcony kampanii w Rosji. Czytałem w nim, że nie wszystkim tak dobrze się powodzi jak żołnierzom z Afrika Korps, którzy nie wiedzą co to mrozy... Cóż to za „wyrafinowana” propaganda! Pewnie Niemcom na froncie rosyjskim tłumaczy, że są szczęściarzami, bo nie wiedzą co to hamsiny, papadacz i szorty!

**SPOTKANIE Z NIM**

Wszystko to takie bliskie, a przecież takie odległe. Ma się wrażenie, że ci Niemcy i Włosi jeszcze wczoraj chyba tu byli. Oto menażka z resztkami jakiegoś jedzenia, jakby godzinę temu porzucona...

Idę dalej, rozglądając się po tym wielkim „śmietniku historii”. Za wzgórzem natknąłem się po raz pierwszy na jednego z nich. Leżał twarzą do ziemi, stalowy hełm pokrywał głowę i kark. Trup niemieckiego żołnierza, którego odkryła widać ostatnia burza pustynna. Obok stał samotny włoski czołg z rozwaloną wieżą.

A więc spotkaliśmy się z uów po trzech latach. Tu daleko za El Alamein i El Daba w głębi Zachodniej Pustyni. Z trupa niemieckiego żołnierza przeniosłem wzrok na trzepoczącą wysoko na bambusowym maszcie biało-czerwoną flagę.

Juliusz Mieroszewski

P. S. Reportaż z pobojuwisk czołgów i z niemieckich „cmentarzy-lotnisk” na Zachodniej Pustyni znajdują Czytelnicy „Orła” w pierwszym numerze „Parady”.



Gdzieście zostały dni moje zielone, pełne zachwyców, od rozznań jasne, dni wiar i zwątpień — rozstaniem płożone, chwile niczyje — tylko moje własne...

Gdzie się podziały te późne wieczory rozmów, co z duszy snuły się bez końca — i jak żalodne zórawi klągoty, skarżąc się nocy, że im brakło słońca — burzom naprzeciw odleciały w męce — kluczem, co powlókł dwie rozwarłe ręce...

Są takie burze, co palą i kruszą i nim spłomienia, wyzarczą serca. Są inne, które, gdy na świat wyruszą smagają oddech, dusząc, jak morderca. Ale bywają takie huragany, co miażdżąc dawne — nowe tworzą światy. W nich to duch ludzki tarza się miotany, by się doszukać prawdy — lub zatraty...

Znalazłem prawdę, gorzką prawdę Bożą, nią jak hyzopem jestem zroszon cały. Zimno mi w ciebie, lecz w duchu się tworzą nowe, zawzięte, twarde ideały... Dech mi zapiera ta walka zacięta, co gdzieś w ukryciu na dnie serca krwawi... Ale ofiara będzie TAM przyjęta, bo ważne tylko to — co kiedyś zbawi.

Kazimierz Nałęcz

GDY WOJSKA

## Amerykańskie

PRZYNIOSŁY WOLNOŚĆ..

Depesze doniosły już o tym, że do Szkocji przybyła duża grupa żołnierzy polskich, którzy zostali zwolnieni z obozów internowania w Afryce. Żołnierze ci spędzili prawie dwa lata pod słońcem afrykańskim i najzupełniej się nie spodziewali, że zostaną w najbliższej przyszłości wyzwoleni. Tym większe były ich radość i zdumienie.

Żołnierze nasi po dwóch latach piekła afrykańskiego — powoli zaczynają „powracać do życia”. Przybyli oni na ziemię brytyjską w takich strojach, w jakich zastał ich moment wyzwolenia. Trzeba przyznać, że są to stroje fantastyczne. A więc: arabskie burnusy, bluzy Legii Cudzoziemskiej, marokańskie czapeczki, murzyńskie kapelusze i jakieś resztki niegdyś zapewne modnych i może nawet szytych u dobrych krawców garniturów. Zastaliśmy ich w momencie, gdy przymierzali nowe mundury, dobierali buty, fasowali ekwipunek wojskowy. Trzeba było ich widzieć, z jaką radością nakładali zielone battle-dressy, trzeba było widzieć, radość w ich oczach, gdy przypinali do furażerek orzelki i przyszywali dystynkcje. Dziś koszmar afrykański jest już poza nimi. Są wśród nas, są w szeregach Polskiego Wojska. A przeszłość?

## ROK 1940...

Przeszłość wiąże się z tym wszystkim, co przeżyła Francja w czerwcu roku 1940. Upadek serc i szeregą się niewiara. Panika i zamęt obejmujące cały kraj. Na zatłoczonych szosach, wśród tłumów wojska i ludzi, co chwila można było spotkać polskich żołnierzy. Oni jedni wiedzieli, czego chcą i dokąd dążą. Ich jedynym celem było jak najszybsze opuszczenie granic Francji wobec zaprzestania przez nią walki. Wszelkimi sposobami starali się ująć z matni. Nie wszyscy mieli możność i czas przepłynąć do Anglii. Znaczna ich część miała już tylko jedną drogę — na południe, ku granicy hiszpańskiej, lub do Marsylii. W pragnieniu przedostania się do Wielkiej Brytanii porywali się wprost na rzeczy niewykonalne, bez pieniędzy, zagubieni w obcym środowisku, nie mogąc liczyć na żadną pomoc.

Tomu książki nie starczy, aby opisać — przy pomocy jakich forteli żołnierze nasi przedostawali się na statki, w jak fantastycznych okolicznościach odbywali drogę do Afryki. Poprzez bierani za marynarzy, pod pokładami okrętów, w bunkrach na węgiel, pod łóżkami kabin — wszędzie gdzie tylko się dało i jak się dało, bez jedzenia i wody, wymęczeni do ostatnich granic — uciekali z niegospodarczej ziemi francuskiej. W Afryce nie kończyły się jednak wszystkie kłopoty, ale zaczynały wyrastać nowe.

Oto okazało się, że Afryką francuską rządził niepodzielnie niemiecko-włoska komisja rozjemcza. Komisja ta zdołała rozciągnąć już wszędzie macki swoich agentów, którzy polowali przede wszystkim na żołnierzy. Agenci ci nie próżnowali i obozy afrykańskie zaczęły się zapelniać Polakami. Początkowo oficerów polskich więziono w Mascara, a szeregowych w Saïda. Gdy zabrakło tam miejsc, zaczęto Polaków przysyłać do więzienia w Tunisie. Ponieważ

Polacy zdołali pomimo ostrego nadzoru, zorganizować kilka zbiorowych ucieczek — pozostałych pewnego dnia skuto w kajdany. Szczególnie nieoprawnych „uciekierów” przewieziono do więzienia w Colomb - Bechar, daleko na południe Algerii, na granicę pustyni. Zamknięto ich w więzieniu wraz z przestępcami kryminalnymi po to, by wkrótce przetransportować jeszcze o 96 kilometrów dalej na południe.

## W AFRYKAŃSKIM „LAGRZE”

Skazani na ciężkie roboty przy budowie szosy transsaharyjskiej, rozpoczęli żołnierze polscy życie pełne

Nie widziano żadnej istoty ludzkiej, nie widziano nic o świecie. Bez radia, bez gazet, bez wiadomości. Niedźnie odżywiani, mieszkali polscy żołnierze w brudnych namiotach arabskich, zawieszni, obdarci, w stanie wiecznej gorączki i pragnienia. A dyscyplina w obozie była twarda. Za niewykonanie najbardziej blagiego rozkazu odsyłano do kompanii dyscyplinarnych lub do więzienia. Ośmiem miesięcy więzienia, w celi wspólnej z mordercami, przesiadział nie jeden żołnierz polski za nieusłuchanie rozkazu.

W kompanii dyscyplinarniej stosowano nowe, wymyślne katusze. Od-

Zupełna bezczynność, całkowite odcięcie od świata, złe warunki wyżywienia, potworny klimat — wszystko to fatalnie wpływało na stan więzionych. Wreszcie jeden z aspirantów postradał zmysły. Wywieziono go do szpitala dla umysłowo chorych, ale w niczym to nie zmieniło twardego reżimu w obozie. Polacy żyli jak trędowaci. A wokół nich trwała wciąż sztucznie wytworzona atmosfera pogardy dla ludzi wyjętych z pod prawa. Jedyną pociechą dla Polaków było to, że nie byli w swoim cierpieniu osamotnieni. Razem z nimi cierpieli bowiem tak samo Anglicy i Francuzi sympatycy generała de Gaulle'a. Polacy stanowili jednak przynajmniej większość.

WOJSKA AMERYKAŃSKIE  
ŁADUJĄ!

I naraz... wszystko się zmieniło. Przez noc. I „złote myśli” wygłaszane przez Francuzów, i ich nastawienie, i dyscyplina w obozach. Nie do poznania. Strażnicy złagodnieli, oficerowie zaczęli mówić o wspólnej sprawie i zwycięstwie nad Niemcami.

Wojska amerykańskie wyładowały w Afryce! Nie wszędzie doszła ta piorunująca nowina w tempie, na jakie niewątpliwie zasługiwała. Byli jednak wśród Polaków tacy, którzy korzystając ze złagodzonego reżimu zdołali się wymknąć i nacieszyć swoje oczy widokiem wkraczających oddziałów amerykańskich.

Rozkaz o zwolnieniu Polaków z obozów wyszedł dopiero 19 listopada. Więzieni z obozów długimi kolumnami samochodów ciężarowych — spotkali oni kilkakrotnie po drodze oddziały amerykańskie. Zdziwienie ich doszło do zenitu, gdy żołnierze amerykańscy zaczęli do nich wołać... po polsku. Okazało się, że wśród Amerykanów jest bardzo wielu Polaków.

W Casablance Amerykanie przyjęli Polaków nadzwyczaj serdecznie. Z początku co prawda nie bardzo orientowali się „z kim mają przyjemność”, ponieważ żołnierze polscy tworzyli dobrze dobraną grupę oberwańców o strojach, jak gdyby dla groteski wyjętych ze starych magazynów teatralnych. Ale zaraz potem obsypano Polaków papierosami i czekoladą, zapraszano do restauracji, wtykano do rąk pieniądze. Wszystko to się działo przy odgłosach strzałów. W porcie toczyła się jeszcze walka.

Żołnierze polscy nie próżnowali. Pomogli oni żołnierzom amerykańskim w akcji wypływania agentów niemieckich.

Tak się skończyła tragedia polskich żołnierzy, internowanych w obozach francuskich na terenie Afryki. Jest to zaledwie drobny wycinek z długiej historii cierpień i tułaczki polskiego żołnierza. Kilka obozów dla jeńców, zlikwidowanych w Afryce — nie znajduje się w żadnej proporcji do dziesiątków obozów zorganizowanych przez Niemców. Jest to już jednak wyłom. Dziś otwarte zostały obozy w Afryce, a jutro... a jutro przyjdzie kolej na stalagi i oflagi, na Dachau, Oświęcim, Oranienburg, Miranda de Ebro i wiele innych.

Dzień wyzwolenia i sprawiedliwości nadchodzi.

W. B. P.



Wśród kolegów po przybyciu do Szkocji

udreki fizycznej i moralnej. Warunki były potworne. Dozorców dobrano umiemytnie, z premedytacją. Rekrutowali się oni ze zdembobilizowanych podoficerów Legii Cudzoziemskiej, przy czym perfidnie dobrano legionistów narodowości niemieckiej. Oboz otoczony był przez żołnierzy kolonialnych. Byli to półdzicy Arabowie, z pustynnych plemion koczowniczych, nie znający świata i ludzi. Wszelkie uczucia ludzkie były im zupełnie obce. Mieli rozkaz szerszenia. I rozkaz ten obowiązywał.

Praca w obozie przerastała siły białego człowieka. W skwarze tropikalnego słońca, w dotkliwym zimnie nocy afrykańskich, przeżyli Polacy wiele długich miesięcy.

Dzień rozpoczął się przeważnie o godz. 4 rano pobudką. Praca trwała od rana do godz. 6 wieczór z przerwą południową. O wyznieniu lepiej nie mówić. Stałe menu była to zupa z soczewicy bez odrobiny tłuszczu i chleb, rozdzielany w ilości 1.100 g na dziesięciu ludzi. O największe jednak cierpienia przysprowiał brak wody. Wodę przywożono z daleka, skrupulatnie ją racjonując. Na wszystkie potrzeby, to jest na picie, mycie i pranie wydawano zaledwie po 2 do 3 litrów wody na osobę.

Na ciężkiej pracy schodziły dnie i tygodnie w zupełnym odosobnieniu.

bywały się tam tzw. „ćwiczenia”, które polegały na pędzaniu żołnierzy po piasku, zawsze biegiem. Nie wolno było upaść. Kiedy indziej znów beżmyślnie kazano przenosić ciężkie kamienie z jednego miejsca na drugie. Racje wody były zmniejszone.

## OBOZ „OFICERSKI”

W innym znów obozie, w Mecheria, osadzeni zostali polscy oficerowie. Oboz ten przeznaczony był dla przestępców różnego typu, wśród których przeważali bandyci i mordercy. Przystępcy ci, po 20 latach pobytu we francuskiej Gujanie lub tzw. „Czarnej Wyspie” przesyłani byli do obozu w Mecheria na „odpoczynek”. Tam właśnie, wśród tych katorżników, za wysokimi murami, władze francuskie w Vichy znalazły odpowiednie miejsce dla oficerów sprzymierzonej do niedawna Armii Polskiej. Wbrew wszystkim układom i konwencjom między narodowymi, które przewidują odpowiednie regulaminy dla traktowania wziętych do niewoli jeńców wojennych i internowanych — bo jency nie przestają być nadal żołnierzami — Polaków traktowano jak więźniów kryminalnych. Jedynym przestępstwem tych więźniów było to, że nie chcieli skapitulować, że chcieli nadal walczyć.

# Konkurs na pamiętnik z przeżyć wojennych

Wydział Informacji i Oświaty Dłwa Armii Polskiej na Wschodzie ogłasza konkurs na pamiętnik przeżyć wojennych z lat 1939-1943. Konkurs ma na celu zebranie i zachowanie wiarygodnego materiału historycznego i socjologicznego. Warunki konkursu są następujące:

- 1) Udział w konkursie mogą brać wszyscy żołnierze W. P., tak pozostający w służbie, jak i zwolnieni. Sąd konkursowy może również przyjąć prace osób nie będących żołnierzami W. P.
- 2) Pamiętnik może pochodzić z opisywanego czasu, albo może być napisany później. Może być pisany jak dziennik (dzień po dniu), albo inaczej. Może obejmować cały okres od początku wojny, albo część tego okresu, choćby nie związaną z pobytem autora w wojsku. Może to być opis jednego, albo kilku fragmentów. Pamiętnik nie potrzebuje ograniczać się do przeżyć ściśle wojennych. Może obejmować życie pod okupacjami lub na zesłaniu, pobyt w więzieniach czy obozach koncentracyjnych, jeńców wojennych itp.
- 3) Požadane jest podanie przynajmniej ogólnych wiadomości o osobie autora (wiek, stan rodzinny, zawód, wykształcenie) i jego życiu przed wojną.
- 4) Stosownie do celu konkursu nagradzane będą przede wszystkim prace odznaczające się szczerością, wnoszące dużo rzetelnych wiadomości, rzeczowe, chociażby słabsze pod względem literackim i językowym.
- 5) Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony po uzyskaniu zgody zaproszonych przedstawicieli literatury i nauki, do których Wydział się zwrócił.
- 6) Za najlepsze prace będą przyznane nagrody pieniężne:
  - I nagroda Dey A. P. W. gen. dyw. Wł. Andersa — 100 din
  - II „ „ — 50 din
  - III i IV nagroda po 25 dinarów.
 Mogą być ponadto przyznane dodatkowe nagrody za wartościowe prace.
- 7) Objętość prac nie jest ograniczona.
- 8) Wszystkie nadesłane prace przechodzą na własność Wydziału Informacji i Oświaty Dłwa A.P. na Wschodzie z prawem odstąpienia wg własnego uznania wybranej instytucji naukowej lub archiwalnej i z prawem ogłaszania bez dodatkowych opłat. Nie będą ogłoszone przed końcem wojny załączone do pamiętników adresy i nazwiska, jak również te szczegóły z pamiętników, co do których autor uczyni wyraźne zastrzeżenia. Wydział zastrzeżę sądowni konkursowemu, albo instytucji czy osobom przygotowującym prace do druku prawo skracania oraz dokonywania poprawek redakcyjnych. Jeżeli autorowi zależy na nieujawnianiu jego nazwiska — należy to wyraźnie zaznaczyć.
- 9) Uprasza się o pisanie czytelne. Wydział nie odpowiada za pomyłki wynikłe z niewyraźnego pisania.
- 10) Termin nadsyłania prac: 31 lipca 1943 roku. O przyjęciu prac otrzymanych po tym terminie decydować będzie data stempla pocztowego.
- 11) Prace powinny być opatrzone godłem i nie mają zdradzać nazwiska autora. Nazwisko i adres należy załączyć w osobnej kopercie, zaklejonej, opatrzonej tym samym godłem.
- 12) Prace należy przysłać bezpośrednio, z pominięciem drogi służbowej, pod adresem: Wydział Informacji i Oświaty Dłwa Armii Polskiej na Wschodzie, Polish Forces Paiforce Nr. 58. Na kopercie dodać: Konkurs na pamiętnik z przeżyć wojennych.

## POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

### POŁOŻENIE GOSPODARCZE W GEN. GUB.

W ubiegłym roku zbiory w Polsce, chociaż spóźnione o przeszło 4 tygodnie z powodów natury klimatycznej, wypadły lepiej, niż w roku poprzednim. Jednocześnie w Rzeszy żniwa dały wyniki fatalne. Wywołało to prawdziwą furję w akcji ściągania kontyngentów na terenie Polski i wywożenia do Niemiec zbóż w rozmiarach dotąd niewidzianych. Kontyngenty podwyższono w poszczególnych okręgach w stosunku od 25 do 70% ich wysokości z r. 1941. Terminy dostaw przyspieszono. Ostatnie transporty odeszły już w dniu 1 listopada.

Przy ściąganiu kontyngentów odbywają się sceny wręcz potworne. W myśl rozporządzenia gen. gub. Franka „o ochronie zbiorów” za niedostarczenie ich kara śmierci spadała na całe wsie, w których Niemcy dopatrzili się jakiegokolwiek postaci oporu.

W związku z tym stan zaoprowidowania miast przedstawia się coraz bardziej rozpaczkliwie.

Poniżej podajemy ceny kilku podstawowych artykułów żywnościowych w ostatnich miesiącach 1942 r. w Warszawie:

1 kg mąki żytniej	26 zł
1 kg chleba żytniego	24 zł
1 kg masła	130 zł
1 kg słoniny	150 zł
1 kg cukru	80 zł
1 kg mięsa woł.	42 zł
1 litr mleka	8 zł

Wzmagająca się zima, mimo że jest znacznie łagodniejsza od zeszłorocznej, wpływa na wzrost tych cen i zwiększa trudności dowozu produktów do miast polegających jeszcze groźną sytuacji wytworzonej przez okrutną bezwzględność okupantów.

### Z WOŁYNIA I PODOLA

„WERKDIENST” — analogia do istniejącego na terenie Gen. Gub. Baudienst'u — wprowadzony został na terytorium komisariatu Rzeszy Ukraina (w skład którego wchodzi, jak wiadomo, i ziemia polskie: południowa część woj. poleskiego oraz woj. wołyńskie, wespół z sowieckim Podolem tworzące obecnie jednostkę administracyjną niemiecką p.n. Gen. Komisarjat Wołyń). Obowiązkowi służby w tej nowej organizacji podlegają wszyscy mieszkańcy kom. Rzeszy Ukraina (poza Niemcami) w wieku od lat 18 do lat 45. Ustalanie podlegających powołaniu roczników na terenie poszczególnych okręgów zlecone zostało komisarzom generalnym i okręgowym. Władzę naczelną nad organizacją sprawuje generalny inspektor na komisariat Rzeszy Ukraina. Tyle „Deutsche Ukrainische Zeitung”.

### RABOWANIE UKRAINY

W odezwie wydanej z okazji Nowego Roku do wszystkich Niemców zaznaczył komisarz Rzeszy dla Ukrainy Erich Koch (będący jednocześnie namiestnikiem Prus Wsch. i szefem administracji okręgu biłostockiego, wcielonego do Rzeszy), iż jedynie dzięki zdobyciu Ukrainy mogą Niemcy przetrwać blokadę. Bez dostaw z Ukrainy nie byłoby możliwe zwiększenie racji żywnościowych w Rzeszy, ani wydanie racji dodatkowych na Boże Narodzenie, ani wreszcie rozdanie tzw. paczek-darów Fuhrera urlopowanym z frontu żołnierzom.

Do pracy w Rzeszy wysłali Niemcy z Ukrainy 700.000 ludzi. Biul. Inf.

## PAMIĘTAJMY O PRZYSZŁOŚCI

Obowiązkiem żołnierza — Polaka jest nie tylko zwyciężyć w walce ożrejnej, musi on także w miarę możliwości i sił, przygotować się do walki, jaka nastąpi, a której uniknąć nie możemy, do walki równie ciężkiej i bezwzględnej, do walki ekonomicznej. Stworzenie sobie możliwości szybszej odbudowy ograbionego przez wrogów Kraju, będzie oznaką gotowości do tych przyszłych zmagania.

Osiągniemy to przez oszczędzanie

dzisiaj i zachowanie tych oszczędności do czasu powrotu do Kraju. Ponadto dzisiaj oszczędzając, wstrzymujemy deprecjację waluty, jaka musi wytwarzać się wskutek chwilowo nikłego dowozu towarów, a stosunkowo dużej — jak na tutejszy rynek — podaży pieniądza. Odłożenie pieniędzy w formie oszczędności będzie miało kapitalny wpływ na kształtowanie się cen na obsługującym nas rynku, w wyniku czego,

drogą mniejszego wysiłku finansowego, będziemy mogli osiągnąć lepsze warunki egzystencji.

Mając powyższe na uwadze, zarządziłem wszczęcie akcji oszczędnościowej wśród żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie. Przy ustalaniu form oszczędzania oraz warunków lokowania zaoszczędzonych kapitałów poleciłem kierować się jedynie i wyłącznie dobrem oszczędzającego żołnierza.

Celem realizacji akcji oszczędnościowej, powołałem do życia „Samodzielny Referat Oszczędności Żołnierzy” w Szefostwie Intendentury Armii, który między innymi, prowadzić będzie szczegółową ewidencję wkładów oszczędnościowych w odniesieniu do pojedynczych osób. Referat ten przejmie również sprawy oszczędności składanych w rublach sowieckich na terenie ZSRR.

Instrukcje w przedmiocie akcji oszczędnościowej wyda Szef Intendentury Armii.

Wzywam żołnierzy wszystkich stopni Armii Polskiej na Wschodzie do wzięcia udziału we wspólnym wysiłku, zmierzającym do odbudowy naszego gospodarstwa narodowego przez czynne przystąpienie do akcji oszczędnościowej.

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie  
(-) Anders Władysław  
General dywizji



Gen. Anders podpisuje książeczkę oszczędnościową

## KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ

Wspaniałe zwycięstwo Władysława IV pod Smoleńskiem dnia 24 lutego 1633 r., uwieńczone zdobyciem 112 chorągwi moskiewskich, zwróciło uwagę całej Europy na świeżo obranego władcę polskiego i wywołało usilne zabiegi dyplomatyczne o pozyskanie wpływów na dworze warszawskim. Pomoc polska przedstawiała bowiem bardzo cenną siłę dla każdego z tych państw, które mniej lub więcej czynnie mieszały się do wyniszczającej Niemcy wojny trzydziestoletniej. Najświetniejszy geniusz polityczny ówczesnej Europy i właściwy twórca potęgi francuskiej, kardynał de Richelieu, snuł nawet misterne plany zjednoczenia Wazy perspektywą korony cesarskiej, a zręcznymi posunięciami nie doprowadził do polsko-szwedzkiego rozejmu w Sztumdorfie, mającego ułatwić Szwecji jej udział w walkach na terytorium Rzeszy.

Jednak król polski nie wykorzystał możliwości przyczynienia się do rozgromy tego gniazda żmij, jakim zawsze było państwo niemieckie. Wzrok Władysława, na którego hamującą mogła działać filohabsburska polityka ojca i poczucie rycerskości, wzdragające się przed uderzeniem z tyłu na przeciwnika, był skierowany gdzie indziej. Chciał on podjąć niedokończony dzieło Stefana Batorego i stoczyć decydujący bój z ustawicznie grożącą Ehrzejskijanstwu potęgą sultana, którą w młodości w latach własnymi oczami oglądał z chocimskiego okopu. Zrealizowaniu tej myśli poświęcił Waza niemalą pracę i zabiegów, sięgających m. in. aż do odległej Persji, gdzie w roku 1647 na dworze szacha w Isfahanie zjawilo się poselstwo z Warszawy Zadaniem tego poselstwa było naklonienie Persji do wspólnej z Rzeczpospolitą walki przeciwko Turcji.

Dla przekonania szlachty do swego antymuzułmańskiego planu zwycięzca spod Smoleńska obok przesłanek politycznych wysuwał także i pobudki religijne wznamając myśl z czasów wypraw krzyżowych: zakon rycerski i order Niepokalanego Poczęcia. Właśnie — Niepokalanego Poczęcia i to na dwa przeszło wieki przed dogmatycznym orzeczeniem w tej sprawie soboru watykańskiego. Odwiecznie polski kult dla Bożej Rodzicielki miał w przekonaniu Władysława IV przełamać niechęć do walki z niewiernymi.

Prawdziwa jednak cześć dla Marii w narodzie polskim, nie naginana

do celów świeckich, najdoskonalej uwidoczniła się za panowania rycerskiego, a tak nieszczęśliwego Jana Kazimierza. Niezluczone gromy, jakie uderzyły wówczas w Koronę i Litwę, tym bardziej oszałamiające czyniły na ludziach wrażenie, że następowały bezpośrednio po świetnym Władysławowym okresie. I dlatego chyba przede wszystkim nadszedł powszechny prawie upadek ducha, wystąpiły liczne objawy załamania się moralnego i zapanował strach „narodowi temu niezwycajny”. Gdy więc na dwóch krańcach olbrzymiego państwa potężni magnaci otwierali bramy wrogowi, kiedy wojsko z hetmanami na czele przechodziło pod znaki przeciwnika — dla decyzji do walki nie mogły wystarczać względy ziemskie. Trzeba było w niebie szukać mocy i oparcia. Tak też i uczyniła słała liczbą, ale silna duchem załoga klasztoru z cudownym obrazem Najświętszej Panny na Jasnej Górze w Częstochowie.

Jakkolwiek przy ówczesnym ustroju nie brakowało powodów do rozdziewików pomiędzy poszczególnymi warstwami społecznymi — dowodem tego rozmiaru buntu kozackiego — okazało się, iż na wieść o obłożeniu Jasnej Góry pierwsze ruszyły właśnie warstwy chłopskie. Za ich dopiero przykładem poszła szlachta i wtedy mógł powrócić, przednio zmuszony uchodzić za granicę, król. Czy ten widomy objaw zjednoczenia narodowego można było pozostawić bez wyraźnego podkreślenia, Komu Polska zawdzięcza otrzymanie się z upokarzającej bezzwoli, z wzbudzającego syderczy śmiech nieprzyjaciół załamania duchowego? Oczerwiście — nie!

Dnia 1 kwietnia 1656 w katedrze lwowskiej zgromadzili się przedstawiciele wszystkich stanów i warstw społecznych Rzeczypospolitej. W ich obecności i w imieniu ich wszystkich król Jan Kazimierz złożył na ołtarzu Matki Boskiej Łaskawej insygnia swej władzy monarszej, obwołując ją w ten sposób Królową Korony Polskiej. Równocześnie też ślubował poprawę doli włościan, którzy pierwsi wystąpili w obronie Niebieskiej Pani.

Kiedy w kilka miesięcy potem wojska polsko-litewskie przystępowały do szturmu Warszawy, w której murach zamkał się szwedzki feldmarszałek Wittemberg, Jan Kazimierz w dniu 5 czerwca ponowił śluby lwowskie i obiecał wystawić kościół Matki Boskiej Zwycięskiej.

Paweł de Laval



Winston Churchill i prezydent Roosevelt. Zdjęcie przedstawia obu mężów stanu podczas sławnej konferencji w Casablanca.



LINIA MARETHA W TUNISIE PADŁA po bardzo gwałtownych walkach. Po pierwszych sukcesach brytyjskich, o których premier Churchill doniósł Izbie Gmin w dniu 21 marca, Niemcy przystąpili do przeciuderzeń i odzyskali część oddanego poprzednio terenu. W dniu 24 marca premier Churchill przemawiał znowu w Izbie Gmin oświadczając, że bitwa o Tunis nie osiągnęła jeszcze punktu szczytowego i że ciężkie walki czekają wojska amerykańsko-angielskie. „Nie mamy zamiaru podtrzymywać nadziei — mówił premier — że uda się osiągnąć łatwe rozstrzygnięcie, ale ufam głęboko w ostateczny wynik.”

Trudności, jakie napotkała VIII armia, były do przewidzenia. Zwracaliśmy na nie uwagę, uwzględniając również ciężkie warunki terenowe, góry i strome jezioro Dżerid, zamykające przejście do zatoki Gabes. Natarcie sprzymierzonych w kierunku na Gabes rozwijało się z trzech stron. Obok uderzenia frontowego na linię Maretha, inne oddziały pancerne VIII armii nacierały ruchem okrążającym od strony pustyni na zachód od gór Matmata, w kierunku na El Hama, miejscowości położonej ok. 25 km od Gabes. Trzecie natarcie sprzymierzonych szło na północ od jeziora Dżerid i wymierzone było w stronę morza, by dostać się na tyły linii Maretha. Wojska amerykańskie i francuskie po zajęciu Makauassy (70 km od brzegu morza) zdobyły szereg dalszych ważnych stanowisk, a bardziej jeszcze na północ obsadzili Fonduk, leżące w odległości 30 km od ważnego skrzyżowania dróg w Kairuan, który osłania inny port tuniski Soussse. Ponadto nad całym teatrem wojny w Tunisie czynne było lotnictwo sojuszników, które, mając zapewnioną przewagę, zrzucało również dwutonowe bomby na stanowiska „osi”. Dziś cała linia Maretha wraz z Matmata i El Hama są w rękach sprzymierzonych, którzy wzięli 6000 jeńców, znajdujący się w odległości 25 km od Gabes. Rommel, by uniknąć potrzasku, wycofał się pośpiesznie na północ, pozostawiając za sobą sprzęt i pola minowe.

W ten sposób kurczy się stopniowo przestrzeń, którą rozporządza „os” w Tunisie. I choć zapewne wojska niemiecko-włoskie stawiąć będą jeszcze zacięty opór, to przecież złamanie linii Maretha oznacza zakończenie pierwszej fazy walki o Tunis. Ostatecznie zdobycie tej ziemi zakończy nie tylko afrykańską kampanię w tej wojnie, ale zarazem otworzy doniosłe perspektywy przed zachodnimi sprzymierzeńcami.

DZIAŁANIA NA ZACHODZIE nie ograniczają się tylko do zwycięskich walk w Tunisie. Ofensywa lotnictwa sprzymierzonych na Niemcy i kraje okupowane nie ustaje, hamowana jedynie warunkami atmosferycznymi. Obok Zagłębia Ruhry, linii i urządzeń kolejowych, portów itd., samoloty sojuszników bombardowały ciężko Berlin w sobotę 27 marca. Dziewięćset ton bomb zrzucono na stolicę Rzeszy, w tym sto bomb dwutonowych, które spadły w ciągu

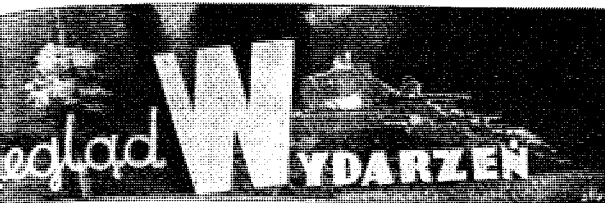
dwa minut. Osiągnięto znakomite wyniki, zwłaszcza okolice rzeki Sprewy w Berlinie zostały ciężko dotknięte. Niemcy coraz dotkliwiej odczuwać będą wojnę u siebie, czego chcieli uniknąć za wszelką cenę.

PODCZAS GDY NA ZACHODZIE wiosna przyniosła ożywienie w działaniach, na wschodzie następuje stabilizacja. Komunikaty obu stron mówią raczej o walkach lokalnych. Na wschód od Smoleńska wojska sowieckie dotarły do nowych umocnień niemieckich, położonych 60 km od tego miasta. Doniesienia z Moskwy wskazują wszakże, że umocnienia te są bardzo silne i sforsowanie ich nie będzie łatwe. Na Kubaniu wojska rosyjskie znalazły się w odległości 32 km od Noworosyjska. Nad Dońcem Niemcy ponawiają próby zdobycia przejścia przez tę rzekę i koła moskiewskie nie ukrywają, że litler skupił tam przeważającą ilość wojska. Roztopy utrudniają wszakże akcję. Należy liczyć się w Rosji z przerwą wiosenną, która może trwać czas dłuższy. W roku zeszłym dopiero w czerwcu Niemcy podjęli ofensywę na froncie wschodnim.

W tej sytuacji rząd rosyjski ponawia apele do sprzymierzonych o pomoc. Ambasador sowiecki w Anglii Majskij przemawiając w Londynie oświadczył, że kraj jego spodziewa się, iż Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, uczynią w najbliższej przyszłości maksymalny wysiłek, by w najkrótszym możliwie czasie zakończyć tę straszliwą wojnę. Majskij zaznaczył, że jeszcze „długa i ciężka droga” leży przed sojusznikami, lecz że Związek Sowiecki uczyni wszystko, by pokonać wspólnego wroga.

HITLER PRZEMAWIAŁ wreszcie w Berlinie w dn. 21 marca, zwracając się do swego narodu z nowym patetycznym wezwaniem do dalszych wysiłków. Mowa nie zawierała nowych akcentów. Starła się uzasadnić totalną mobilizację w Niemczech i znowu straszyla Rzeszę oraz Europę niebezpieczeństwem sowieckim. Mówiąc o obecnej sytuacji Hitler zaznaczył, że na froncie wschodnim Niemcom „udało się ostatecznie zlikwidować krytyczne położenie, w które armia niemiecka przez niezaśluzony los została zapędzona(?), front ustabilizował i przedsięwzięt te środki, które nam (Niemcom) w nadchodzących miesiącach zapewnią sukcesy aż do ostatecznego zwycięstwa”. Po tej zapowiedzi nowej ofensywy niemieckiej na wschodzie Hitler przeszedł do omówienia działań lotnictwa sojusznicznego przyznając, że „obecnie kraj (Niemcy) stał się również terenem wojennym”. „Płomienie spalonych przez wroga miast naszych i wsi — pocieszał się Hitler — hartują ducha naszego narodu, kobiet i dzieci.” Mowa kończyła się apelem do Opatrzności.

**SALUS REIPUBLICAE**  
DOBRO RZECZYSPOLITAE  
CZŁOWIEK DOPIERO  
W SŁUŻBIE IDEI.



NA ODCINKU MIĘDZYNARODO-  
WYM tymczasem rozwija się nadal  
niezmernie ożywiona akcja, której  
wyrazem jest wizyta brytyjskiego mi-  
nistra spraw zagranicznych Edena  
w Ameryce. Miejmy nadzieję, że  
przyczyni się ona do rozproszenia  
wielu wątpliwości i zgrzytów, które  
wyłoniły się ostatnio w obozie sprzy-  
nierzonych na skutek nazbyt bez-  
ceremonialnych wystąpień agencji  
propagandowych i dzienników nie-  
których państw sojuszników.

Mowa premiera Churchilla, o któ-  
rej pisaliśmy tydzień temu, uwzględ-  
niła po raz pierwszy po długim okre-  
sie milczenia rolę tzw. mniejszych  
państw w przyszłej organizacji świata  
(do państw mniejszych zalicza się  
obecnie m. in.: Francję, Polskę i Bra-  
zylję). Min. Eden przemawiając w Au-  
napolis poszedł dalej jeszcze w roz-  
prasaniu wątpliwości. Wzywając  
państwa sprzymierzone do najściś-  
lejszej współpracy min. Eden stwierd-  
ził, że W. Brytania nie jest zwią-  
zana z żadnym państwem jakiegokol-  
wiek tajnym traktatem oraz, że Im-  
perium Brytyjskie nie dąży do stwo-  
rzenia sobie „stref interesów” w ra-  
mach kontynentów lub nawet półkul  
globu ziemskiego. Stwierdzenie to  
jest ważne, albowiem propaganda  
niemiecka usiłowała wmawiać światu,  
że tego rodzaju tajne klauzule  
w sprawach terytorialnych istnieją  
między Londynem i Moskwą.

Podczas jednak, gdy rząd brytyj-  
ski stara się wyprostować sytuację  
polityczną, londyński „Times” rozwi-  
jął nadal swe ryzykowne tezy, mimo  
że ambasada brytyjska w Waszyng-  
tonie stwierdziła, iż pismo to nie  
jest wyrazicielem poglądów rządu  
angielskiego. Ostatnio organ londyń-  
ski wystąpił znowu z twierdzeniem,  
że podstawą przyszłego bezpieczeń-  
stwa winno być porozumienie Stanów  
Zjednoczonych, Rosji i W. Bry-  
tanii, że bezpieczeństwo nie będzie  
mogło być odbudowane przez powrót  
do przedwojennego stanu terytorial-  
nego w Europie, lecz przez odrodze-  
nie zaufania, do czego i Rosja winna  
się przyczynić przez właściwą  
politykę w stosunku do wielkich  
mocarstw i do swych sąsiadów. „Ti-  
mes” nie chce wyłączać Stanów  
Zjedn. z organizacji Europy, nie  
chce przeciwstawiać sojuszu brytyj-  
sko-sowieckiego przyjaźni brytyjsko-  
amerykańskiej. Wywodzi jednak, że  
choć organizacja Europy środkowej  
jest sprawą ogólną, to przecież na  
wschodzie Niemiec istnieje jedynie  
Rosja jako potęga przemysłowa i mi-  
litarna zdolna przeciwstawić się  
Rzeszy. Jak widzimy, „Times” w nieco  
złagodzonej formie nie przestaje stwa-  
rzać dla Rosji uprzywilejowaną  
pozycję w Europie.

STANOWISKO „TIMES'A” wy-  
wołało szereg wystąpień. Min. minister  
spraw zagr. Holandii przesłał do re-  
dakcji „Times'a” pismo, w którym  
zaznaczył, że w polityce wewnętrznej

ET SUPREMA LEX  
NAJWYŻSZYM PRAWEM  
CZŁOWIEKIEM, JEŚLI ŻYJE

państw demokratycznych już dawno  
przebrzmiał pogląd, że głos człowieka  
bogatego ma większe znaczenie niż  
głos biednego. Tak samo w polityce  
międzynarodowej nie można przypisy-  
wać większej wagi głosowi wiel-  
kich mocarstw kosztem małych na  
rodów. Mniejsze narody — stwierdzał  
minister — cierpią więcej i dotkliwiej  
znoszą obecną wojnę, a cierpią za  
błędy popełnione przez wielkie mo-  
carstwa, które przez swoją politykę  
dopuszcili do obecnej katastrofy. Małe  
państwa muszą mieć te same  
prawa, co i wielkie. Nie znaczy to,  
by miały mniejsze obowiązki w spr-  
awie organizowania zbiorowego bez-  
pieczeństwa w świecie.

„Times” zamieścił również oświad-  
czenie polskiego ministra informacji  
prof. Kota, który wypowiedział się  
słowa uznania pod adresem premiera  
Churchilla stwierdził, że „Rząd polski  
z najgłębszym zadowoleniem przy-  
jmuje życzenie premiera Churchilla  
oparcia rady Europy na przesłankach  
wolności, prawa i moralności, i stwo-  
rzenia z niej nie systemu dyktatury  
nie wielu tylko mocarstw, lecz syste-  
mu, któryby ochraniał prawa i intere-  
sy wszystkich państw europejskich”.  
Prof. Kot wyrażał szczególne zado-  
wolenie, że premier Churchill poru-  
szył w swej mowie sprawę grupowa-  
nia państw w federację.

W Ameryce wywoły „Times'a”  
wywołały głosy wręcz dla tego pi-  
smo niemiłe. M. in. „New York Times”  
nie owijając sprawy w bawełnę pi-  
sał: „Ameryka nie uznaje rosyjskiego  
programu bezpieczeństwa, opar-  
tego na pochłonięciu obcych obsza-  
rów”.

ZAGADNIENIE POLITYKI RO-  
SYJSKIEJ budzi istotnie w Stanach  
Zjedn. coraz większą uwagę. Kairska  
„Parade” ogłosiła szereg ciekawych  
wyciągów z mowy wiceprezydenta  
Stanów Zjedn. Wallace'a, poświęco-  
nyc m.in. zagadnieniu Rosji. W mo-  
wie tej wiceprezydent z całą szcze-  
rowością wyraził obawę wybuchu wojny  
światowej nr 3 w razie, gdyby po  
obecnej wojnie zwycięskiej stosunki  
między sprzymierzonymi nie ułożyły  
się należyście.

Wiceprezydent Wallace mówił o  
chrześcijańskiej organizacji świata  
stwierdzając, że istnieją obecnie trzy  
kierunki myśli: totalizm pruski, mar-  
ksizm rosyjski i demokracja oparta  
na chrześcijaństwie. Przyszłość świata  
zależy od zburzenia totalizmu prus-  
kiego, a ponadto od tego, w jakim  
stopniu zdoła przekształcić się Rosja  
marksistowska oraz jak dalece de-  
mokracja potrafią unowocześnić się  
i uspołecnić. Gdyby demokracje  
nie potrafiły uczynić tego wysiłku,  
pozostałoby tylko jedno pytanie: kto  
w końcu zawiadnie światem, totalizm  
pruski, czy komunizm.

Oto pod jakim kątem widzenia  
należy rozważać możliwość wybuchu  
wojny światowej nr 3. Zdaniem  
p. Wallace'a dojdzie do niej, jeżeli  
sprzymierzeni po odniesieniu zwy-  
cięstwa pozwolą Prusom zbroić się  
na nowo. Nastąpi ona prawdopodobnie  
w razie uprjawiania podwójnej  
gry w stosunkach z Rosją, lub gdy-  
by zachodnie demokracje nie potrafiły  
po wojnie zatrudnić wszystkich

## W ROCZNICĘ BRYGADY KARPACKIEJ

Z okazji 3 rocznicy powstania S.B.S.K. dowódca A.P.W. gen. Anders wy-  
słał na ręce gen. Kopańskiego następujący telegram:

Do Dowódcy D. S. K.

W trzecią rocznicę utworzenia Samodz. Brygady Strzel-  
ców Karpackich życzę z całego serca Panu Gene-  
ralowi i wszystkim oficerom i szeregowym 3 D. S. K.,  
aby piękne dzieje rozwoju i czynów bojowych Brygady  
wzbogacili już wkrótce nowymi wawrzynami.

Gen. dyw. ANDERS

## Gen. Sikorski o powojennej organizacji świata

W amerykańskim tygodniku „Col-  
liers Weekly” ukazał się artykuł gen.  
Sikorskiego pt. „Polska pragnie  
totalnego pokoju”. Z artykułu tego  
podajemy najważniejsze ustępy:

„Świat, który przeszedł przez woj-  
nę totalną, będzie dojrzały do total-  
nego pokoju. Musimy zorganizować  
mniejsze narody Europy w federację  
zdolną do samoobrony, musimy zor-  
ganizować wszystkie miłujące wol-  
ność narody w ramy trwałego sys-  
temu rządu światowego, który dążyć  
będzie do wzmocnienia pokoju.

„Rząd polski zajmuje przychylny  
stanowisko wobec planu rozbrojenia  
przemysłowego, który pozbawi Niem-  
ców łatwego dostępu do surowców  
niezbędnych dla produkcji wojennej.  
„Lotnictwo wszystkich szczebli win-  
no być przejęte z rąk niemieckich.

„Ukaranie zbrodniarzy niemieckich  
musi być pierwszym krokiem do  
sprawiedliwego układu pokojowego.  
Rząd polski czyni naród niemiecki  
odpowiedzialnym za wybuch tej woj-  
ny. Hitlera nie można uważać za  
przemijający symbol czasu, lecz za  
wyraz dawno istniejących apetytów  
narodu niemieckiego.

„Niemniej nasza polityka to nie za-  
stosowanie w Niemczech takich ma-  
sowych mordów, jakich Niemcy do-  
konywali w Polsce.

„Niemcy są narodem zatrutym do  
głębi. Po wojnie umysł niemiecki mu-

si zostać uzdrowiony. System wycho-  
wawczy musi wbić w mózgi młodzi-  
dziej niemieckiej zasady demokra-  
cji, tak jak wbił jej do głowy ideo-  
logię Hitlera.  
„Przy końcu wojny mniejsze na-  
rody powinny być zgrupowane dla  
swej obrony i rozwoju gospodarczego.  
Idealem, do którego winniśmy dążyć,  
byłoby Stany Zjednoczone Europy.  
Wątpię, czy taki związek jest na razie  
osiągalny. Zainteresowania i rodzaje  
kultury krajów europejskich są zbyt  
rozmaite. Już obecnie Polska i Cze-  
chosłowacja zawarły porozumienie  
dotyczące powojennej federacji. Rząd  
polski pod moim przewodnictwem  
zajmuje przychylny stanowisko wobec  
zasad federacji Europy środkowo-  
w. Polska, Czechosłowacja, Jugos-  
ławia i Grecja winny być członkami  
tej wielkiej środkowo-europejskiej  
federacji, a później przyłączyć się  
do niej winny i inne uwolnione na-  
rody.  
„Taka federacja rozciągająca się  
od Bałtyku do Morza Śródziemnego,  
stworzy podstawę bezpieczeństwa  
przed agresją niemiecką i chronić  
będzie zarazem bezpieczeństwo Rosji.  
Każdy z narodów zachowa swą od-  
rębność i swój rząd, a poza tym  
będzie wspólna rada ministrów,  
wybrana na zasadach demokratycznych,  
wspólna polityka zagraniczna,  
wspólne wojsko, zniesienie granic  
handlowych i celnych, wspólna wa-  
luta — cały obszar rozwijać się będzie  
jako jednostka gospodarcza.

„Układem z grudnia 1941 r. Pol-  
ska i Rosja zobowiązały się do od-  
roczenia wszystkich innych zagad-  
nień, do skoncentrowania wysiłków  
dla pokonania Niemców. Bez wględu  
na krzywdy, jakie nas spotkały  
ze strony Rosji w przeszłości, pragn-  
niemy jak najbardziej przyjaznych  
stosunków z Rosją sowiecką. Robimy  
wszystko, co w naszej mocy, by  
współpracować z ZSRR. Od Sowiet-  
ów zależy, jak dalece Polska i Ro-  
sja współpracować będą po wojnie.

„Polska i federacja środkowo-euro-  
pejska muszą mieć dostęp do wy-  
brzeży Bałtyku poprzez polskie  
Pomorze, Gdańsk i Prusy  
Wschodnie.  
„Należy mieć nadzieję, że zasady  
federacji zastosowane będą również  
w innych częściach Europy. 1) Na-  
rody skandynawskie, 2) Francja,  
Belgia i Holandia — winny również  
zorganizować się w federację. Niemcy  
i Włochy nie powinny być włączone  
do federacji zanim nie dowiodą, że  
są godne zaufania.

„Powinien istnieć rząd światowy,  
oparty na obecnym sojuszu Zjedno-  
czonych Narodów.  
„Gdy ustanowione zostaną podsta-  
wy pokoju, narody świata będą mogły  
oprócz się na potęgę zbiorowej  
zamiast polegać jedynie na swoich  
własnych siłach.”

D. I.

(PAT)

## POSZUKIWANIA

156. Józwiak Konstanty (P. F. P. 207) — ppor. Sielkiewicza Antoniego i ppor. Kuleszy Franciszka.

157. Wojcieszek Eugeniusz (P.F.P. 575) — brata Stanisława.

158. Jabłoński Zbigniew — ojca Jabłońskiego Antoniego z maj. Cieciorówka.

159. Ks. Michał Bożerianow (P.C.K. w Iranie) — brata Aleksandra 1909 r., studenta z Wilna.

160. Puszko Bazyli (P.F.P. 73) — żony Haliny, córki Wandy oraz Bronisława Stanisława, Mariana, Zdzisława, Heleny, Ireny, Wandy, Lucyny, Kazimierza i Krystyny Nieciukowskich. Wszyscy wywiezieni do ZSRR.

161. Dr Tadeusz Rawicz Kosiniński (P.F.P. 125) — r. 1919, wywiezionego ze Lwowa do worozyłowskiej obl. oraz krewnych i znajomych.

162. Marynowski Leonard (P.F.P. 46) — żony Janiny, syna Leonarda oraz Kukowicza Bronisława. Wszyscy wywiezieni do ZSRR z Nowej Wilejki w czerwcu 1941 r.

163. Jurjewicz Henryk (P. F. P. 360) — żony Alberty z synami Ryszardem i Edwardem, ostatnio zam. w Motodecznie.

164. Bączynska Katarzyna (P.F.P. 5) — męża Szczepana Jana 1. 55, aresztowanego w Tysłuchowie.

165. Duduik Stanisław (P. F. P. 138) — Krysi Szymańskiej ze Lwowa-Zniesienia.

166. Ługowski Stanisław (P. F. P. 615) — siostry Marii Sypek i Czesławy Ługowskiej.

167. Eisenman Paulina (P. F. P. 207) — męża Tadeusza Stefana, przebywającego w więzieniu w Kirowie, potem w obozie pracy Nr 237 Bogolepsk.

168. Zdrojkowski Edmund (P.F.P. 114) — Grodzickiego Zdzisława chorążego z Białegostoku.

169. Idzik Józef z Przemysła — żony Michaliny oraz synów Edmunda i Stanisława. Ostatni adres kolchoz Saris Arysa koło Stalinabadu.

170. Szaładajewski Naftali — brata Szaładajewskiego Abrama z Warszawy.

171. Jeleniewska Jadwiga (P. F. P. 551) — Janka Jeleniewskiego b. dyrektora Szkoły Rolniczej w Osmianie.

172. Dembiński Tadeusz (z Kościana) — matki Marii Włodzimierzy i brata Leonarda wysiedlonych ze Srems i siostry Ireny wysiedlonej z Wysocka do Warszawy.

173. Gryfenberg Benjamin (P.F.P. 102) — żony Zofii, brata dr Józefa, przebywających ostatnio w Altajskim Kraju oraz brata Zygmunta, ostatnio okolice Wologdy.

174. Jezierka Helena (obóz cywilny Nr 3, Teheran) — męża Miłkołaja kapitana WP. z Przemysła.

175. Żuk Antoni (P. F. P. 632) — żony Józefy, córki Heleny oraz synów Stanisława, Jana i Czesława, wywiezionych w 1941 r. do ZSRR.

176. Nowak Rudolf — siostry Minczanowskiej Majdowej. Ostatnio przebywała w czkałowskiej obl.

177. Braszka Antoni (P. F. P. 56) — krewnych i znajomych z Monasterzysk, Tarnopola, Zakopanego i Warszawy.

178. Dr Graber Adam (P. F. P. 463) — syna Waldemara.

## GEN. POWNALL WŚRÓD ŻOŁNIERZY POLSKICH

Nowomianowany dowódca wojsk w Persji i Iraku, gen. sir Henry Pownall, dokonał 30 marca wizytacji oddziałów A.P.W. General Pownall zwiedził w towarzystwie dowódcy A.P.W. gen. Andersa, szefa sztabu Paiforce i szefa sztabu A.P.W. rejonu zakwaterowania poszczególnych oddziałów zapoznając się z warunkami życia i pracy żołnierzy polskich.

(Szczegóły wizyty podamy w następnym numerze)

## POLSKO-AUSTRALIJSKIE BRATERSTWO BRONI

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Przyjaźń między żołnierzami polskimi i australijskimi, zrodzona na polu walki i przypieczetowana wspólnie przelaną krwią, jest już dziś legendarna. Nawiązana w Palestynie w r. 1940 i w Tobruku w r. 1941, kontynuowana na innych polach bitew Egiptu i Cyrenajki, przyjaźń ta nie osłabła bynajmniej po wycofaniu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich z frontu i wcieleniu jej do nowopowstałej Armii Polskiej na Wschodzie. Kontakty między Polakami i Australijczykami były nadal żywe i towarzysze broni obu narodowości nie zapomnieli o sobie nigdy. Piękną demonstracją tej pamięci była uroczystość, która w ostatnich dniach odbyła się w kwaterze oficera łącznikowego Armii Polskiej na Wschodzie. Specjalna delegacja dawnej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich doręczyła upominek 9. dywizji australijskiej, która ramie w ramie z nią walczyła w Tobruku.

Na to święto polsko-australijskie przybyli m. in.: członek gabinetu brytyjskiego, minister stanu dla Środkowego Wschodu, Casey, poseł R.P. w Kairze min. Zażuliński, dowódca 9. dywizji australijskiej, gen. por. Rowell, generałowie polscy Paszkiewicz i Wolfkowsk, personel poselstwa polskiego in corpore, liczni przedstawiciele prasy oraz oficernowie polscy i brytyjscy.

Pierwszy przemówił oficer łącznikowy A.P. na Wschodzie, ppłk. dypl. M., który podziękował gościom brytyjskim za przybycie i podkreślił symboliczne znaczenie upominku Brygady Karpackiej dla Australijczyków. Następnie odczytano list dowódcy Brygady gen. Kopańskiego do gen. Rowella i 9. dywizji australijskiej. List ten zawiera krótki rys historyczny kontaktów między wojskami polskimi i australijskimi podczas wojny obecnej, od chwili, gdy Australijczycy odwiedzali formującą się wówczas Brygadę Karpacką w Palestynie i gdy dowódca ich gen. Thomas Blamey był obcym na obchodzie Dnia Żołnierza Polskiego w roku 1940, aż po Tobruk, gdzie

wojska obu narodowości walczyły ramie przy ramieniu i gdzie ich wspólny dowódca, generał australijski, sir A. Morshead, odznaczony został krzyżem Virtuti Militari.

W serdecznych słowach odpowiedzi gen. Rowell przyjmując podarek polski i zapewniając polskich żołnierzy o trwałej przyjaźni i podziwieniu Australijczyków. Ostatni przemówiał min. Casey. Wspomniał o swej niedawnej wizycie w Iraku, u Armii Polskiej na Wschodzie, dokąd udał się na zaproszenie gen. Andersa, dla którego żywi największą przyjaźń i szacunek. Zapoznał się tam z życiem naszej armii i ze stanem jej przygotowań do walki. Wrażenia, jakie wyniósł z tej wizyty były jak najlepsze. Postawa i duch żołnierzy polskich zachwyciły go. Wyrazami uznania przysłowiowego męstwa żołnierza polskiego zakończył m. Casey swe piękne przemówienie.

Podarek Brygady Karpackiej dla 9. dywizji australijskiej będzie umieszczony w muzeum Armii Australijskiej. Składa się on z czterech oszklonych gablot. Pierwsza z nich zawiera metalowego Orla Białego i pięknie odwzorowane miniaturowe sztandary Brygady, z Matką Boską Czstochową i Orłem polskim. Poza tym, w gablocie tej znajdują się: krzyż Virtuti Militari i Krzyż Walecznych oraz metalowa płytka z napisem: „Presented to the fraternal 9th Australian Division by the Polish Carpathian Independent Brigade Group — Egypt — Libya Tobruk, 1941”, i napis „Polska — Poland”. Druga gablota zawiera pełną kolekcję polskich uaraminików wojskowych od podoficera do marszałka włącznie. Trzecia — kolekcję polskich oznak wojskowych, noszonych u żołnierzech. Czwarta — polskie czapki wojskowe: piechoty, kawalerii, formacji czołgów, lotnictwa i marynarki wojennej.

Uroczystość polsko-australijska znalazła szerokie echo w prasie miejscowej.

R. F.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. S.-cki. Zwrzucha Pan, że w artykule Zb. Racięskiego zatytułowanym „Jesteśmy skazani na wielkość” i zakończonym tymi samymi słowami, nie podano, że są one trawestacją genialnego aforyzmu Józefa Piłsudskiego: „Polska skazana jest na wielkość”. Jesteśmy, jak i Pan, zwolennikami dobrych obyczajów, przeciwnikami plagiatu i mamy może nie mniej cześć dla pamięci Marszałka Oburzenie Pana jednak wydaje nam się wynikiem przewrażliwienia, podobnie jak i niedawny list tego Kolegi, który utrzymywał, jakobyśmy zamieszczając zwrotkę „Warszawianki” bez podpisu Kazimierza Dęlabigne chcieli wywołać wrazenie, że utwór powstał w redakcji „Orla”. Naszym skromnym zdaniem nie należy ogółu czytelników uważać za zupełnych ignorantów. Dlatego wolno, nie popełniając plagiatu, powtarzać bez powoływania się za każdym razem na autora takie zdania, których pochodzenie jest ogólnie znane. Nie tylko nie krzywdzi się w ten sposób autorów, ale się przyczynia do rozpowszechnienia ich myśli. Wolno dać tytuł „Niech żywi nie tracą nadziei” bez powoływania się na Asnyka, wolno powiedzieć na końcu artykułu czy notatki „Jedynakże ja to między bajki włożę” nie wspominając o Krasińskim, wolno używać przysłów, które są przecież wszystkie, biorąc formalistycznie plagiatami. Cechą charakterystyczną umysłowości Marszałka była zdolność skupiania energii dla zadań wielkich, nie trwonienie jej na drobniactwa. Sądymy, że zastosował Pan metodę odwrotną. Gdzie będzie poważa obraza obyczajów na pewno będziemy ją zwalczać wspólnie.

S. P. Dziękujemy za korespondencję o Khorsabadzie. Nieźle napisana, ale musiałaby u nas dość długo czekać na miejsce, więc odstepujemy sąsiadom.

A. Z.-ski I. Dziękujemy za czerwiec wiersze, których jednak nie zamieścimy.

I. S. Dziękujemy za artykuł o teatrze. Zamieścimy ze skrótno wraz z uwagami jednego z członków redakcji.

Jan K.-wicz. Dziękujemy za reportaż i fotografię — korzystamy. „Koniec epopei” nam nie odpowiada.

Jerzy P.-ski. Dziękujemy, ale wydaje nam się, że Niemcy tyle już dostarczyli jaskrawego materiału do ich charakterystyki...

K. p. t. Jan Cz.-ski. Dziękujemy za ciekawe cytaty z Shirera'a. Chcielibyśmy skorzystać, ale musimy czekać, bo wymaga dużo miejsca — a trudno to znacznie skrócić bez szkody dla całości.

## TRUDNE ZADANIE PIŁKARZY POLSKICH

W chwili, gdy numer ten znajdzie się w rękach naszych Czytelników, piłkarska reprezentacja Armii Polskiej na Wschodzie wychodzić będzie na boisko na najtrudniejsze ze swych dotychczasowych spotkań — rewanż z reprezentacją Armii Brytyjskiej. Mecz odbędzie się w Bagdadzie w poniedziałek 5 kwietnia o godz. 15. Anglicy przygotowawali się do niego bardzo poważnie, sprowadzono samolotami szereg graczy z zawodowych drużyn i to, co zobaczyliśmy na eliminacyjnym meczu w ubiegłą niedzielę, reprezentowało naprawdę wysoki poziom. Dość powiedzieć, że w zespole, który grać będzie z nami nie ma ani jednego gracza z drużyny, która przegrała 4:0, a w druży-

nie sparringowej, która w ubiegłą niedzielę zeszła z boiska pokonana 5:1 było tylko trzech graczy znanych nam z poprzedniego meczu.

Nie chodzi tu jednak o to, że na boisku będą nowi gracze, a o to, że będą graczami naprawdę bardzo dobrymi, zgrani ze sobą, niebezpiecznymi strzelcami, szybcy, panujący nad piłką, wyszkoleni technicznie. To też wygrać z tą drużyną będzie bardzo trudno. Można zmóc przeciwnika tylko dokładnym obstawianiem, pozycyną grą i dobrym rozwiązaniem taktycznym. Bez względu na wynik oczekujemy od naszej jedenastki pięknej i ambitnej gry, jak na poprzednich zawodach.

Składy drużyn będą następujące:

Drużyna brytyjska (numery odpowiadają numerom graczy na koszulkach): 1. Hansson, 2. Rogers, 3. Catterall, 4. Goslin, 5. Ramsey, 6. Forrest, 7. Smirk, 8. Squires, 9. Howe, 10. Moss, 11. Adam. Większość grała w zawodowej drużynie Bolton Wanderers. Na meczu treningowym najlepiej wypadła lewa strona ataku i prawy pomocnik.

Drużyna polska wystąpi w tym samym składzie, który grał w Bagdadzie i Teheranie: 22 Gerula, 21. Hoenig, 20. Kasina, 19. Bułka, 18. Wiśniewski, 17. Filipiński, 16. Habowski, 15. Hodur, 14. Szewczyk, 13. Kidacki, 12. Borowski.

Sędziuje Anglik ppłk. Crawford.

R. M.



# KAPITAŁ — WRÓG CZY PRZYJACIEL

Niewiele zapewne pojęć prowadzi do tyłu nieporozumień, co pojęcie kapitału. Sam dźwięk tego wyrazu budzi niemiłe skojarzenia. Wyobrażamy sobie grubych spekulantów, składających do kas ogniotrwałych paczki banknotów, lichwiarzy — puszczających dłużników z torbami, fabrykantów — zrzeszających się w kółka dla śrubowania cen na towary, czy też nakładców — płacących groszowe stawki za ciężką pracę chłupnika. Nie zamierzam tu ani bronić tych panów, ani ich atakować. Proszę czytelnika, by zechciał na chwilę oderwać uwagę od osób posiadaczy kapitału, a skupić ją na samym przedmiocie tyłu pożądań i tyłu nienawiści.

## CO TO JEST KAPITAŁ?

Pospolicie kapitałem nazywają pieniądze. Naukowe pojęcie kapitału jest inne. Ekonomista nazywa kapitałem wszystkie wytwory pracy służące dalszej produkcji. A więc: maszyny i narzędzia, urządzenia fabryk, kopalń, warsztatów, budynki przemysłowe i gospodarce, melioracje rolne, już wydobyte surowce i półwytwory. Wydać się może dziwne zaliczenie do form kapitału także dróg, portów, taborów i urządzeń komunikacyjnych, składowych, biurowych i handlowych, które — zdawałoby się — niczego nie wytwarzają. Skoro jednak węgiel w piwnicy warszawskiego domu ma wyższą wartość niż na kopalni, widocznie jego przewiezienie i dostarczenie stworzyło dodatkową wartość. Komunikacja więc i handel nie dają wprawdzie nowych przedmiotów, ale wytwarzają nie mniej wartościowe usługi. Podobnie jak przedmioty mogą one być towarami, ich cena może być określona w pieniądzu. Narzędzia fryzjera, czy lekarza, którzy oddają tylko usługi, muszą więc być uznane za kapitał na równi z narzędziami szewca, który robi buty. Kapitałem jest dekoracja teatralna, pozwalająca wytwarzać usługi artystyczne, podobnie jak szkoły, muzea, pracownie, biblioteki — warsztaty wytwórczości naukowej i wychowawczej. Nie jest kapitałem węgiel spoczywający w głębi ziemi, zanim się stanie produktem pracy. W piwnicy lub kuchni konsumenta znowu przestał być kapitałem, bo już nie jest przeznaczony dla dalszej wytwórczości, tylko dla bezpośredniego zaspokojenia potrzeb.

## ZNACZENIE KAPITAŁU

Bez kapitału w tym szerokim znaczeniu nie odbywa się, praktycznie biorąc, żadna praca produkcyjna. Najskromniejszy rybak posługuje się kapitałem w postaci sieci lub wędki, drwał używa siekiery i piły, szwaczka — co najmniej igły. Cena rynkowa tych form kapitału może być znokimowana w porównaniu z wartością wykonanej pracy, ale wystarczy wyobrazić sobie skutki braku tych narzędzi, by zrozumieć ich doniosłą rolę.

Gdyby wszędzie wystarczał tak skromny kapitał — możnaby nim świat cały z łatwością obdzielić. Liczne działy wytwórczości wymagają jednak wielkich kapitałów. W innych produkcja może się wprawdzie odbywać przy drobnym kapitale, ale jest wówczas mało wydajna, powolna i droga. Większy kapitał — to najlepsze maszyny, podział pracy oparty na specjalizacji, stąd wielka wydajność pracy i tani towar. Są i takie nakłady kapitału, które za-

razem ułatwiają pracę wielkim, za pomocą fabrykom i małym warszatom, rolnictwu i handlowi i wolnym zawodom. To wspomniane już środki komunikacji, to urządzenia zapobiegające przed klęskami, to publiczne źródła energii, to szkoły i biblioteki, to środki obrony bezpieczeństwa kraju.

## LEPSZY NADMIAR CZY BRAK?

Nadmiar kapitału może być dla przedsiębiorstwa niebezpieczny, zwłaszcza jeśli to jest kapitał pożyczony. W każdym zaś razie nadmiar prowadzi do złego wykorzystania kapitału, małej jego wydajności. Przesała w mechanizacji może się zemścić, zwłaszcza w krajach obfitujących w ręce robotce. Towarzysząc zwykle wielkim kapitałom rozwój wielkich przedsiębiorstw kosztem małych jest przedmiotem słusznej krytyki. Sam wręczcie ustrój gospodarczy zwany kapitalizmem, a dający posiadaczom kapitału nadmierną przewagę nad resztą społeczeństwa przybiera najjaskrawsze formy w krajach mających wielkie kapitały.

Pomimo to wszystko, nadmiar kapitału jest dolegliwością mniej groźną niż jego brak. Choćby dlatego, że nieporównanie łatwiej i może być uleczony. Nawet najzamożniejsze kraje mają zastępy obywateli, których nie stać na zaspokojenie wielu potrzeb. To też nie zdarzyło się dotąd, by jakiś kraj uznał, że jako całość ma za dużo kapitału. Gdyby się to stało — coż łatwiejszego, jak odstąpić nadmiar krajom uboższym! Tych zaś napewno nie zbraknie.

Niedostatek kapitału pociąga za sobą małą wydajność pracy, a więc szczyptę dochodu narodowego i dochodów obywateli, skape zaspokajanie potrzeb osobistych i publicznych. Dalszym skutkiem mogą być niepokoje społeczne, zagrożenie granic przez zasobniejszego, lepiej uzbrojonego sąsiada, trudność rozwoju kultury. Wyrównanie zaś braku nie jest bynajmniej tak łatwe, jak pozbycie się nadmiaru.

## JAK POSIAĆ KAPITAŁ?

Kraj może wejść w posiadanie kapitału przez wytworzenie go, albo uzyskanie z zewnątrz. To ostatnie tylko wyjątkowo może się udać drogą siły: współczesne wojny zazwyczaj ubożą nawet zwycięzców. Pozostaje więc forma pożyczki, albo zachęcenia obcego kapitału do osiedlenia się w kraju. Obie te formy

przyspieszyły rozwój niejednego państwa. Są jednak połączone z haraczem na rzecz obcych właścicieli, haraczem tym wyższym, im większe ryzyko polityczne lub gospodarcze. Nadto kapitalista obcy lubi się wtrącać do polityki kraju, w którym pracuje. Pomimo więc korzyści z dopływu zagranicznego kapitału, byłoby nieroztropnie na nim tylko polegać. Podstawą winien być kapitał własny, wytworzony w kraju.

Aby jednak kapitał powstał, trzeba wytwarzać więcej niż się spożywa. Spożyciem nazywamy nie tylko jedzenie, ale i bezpośrednie zaspokajanie wszelkich innych potrzeb: mieszkaniowych, odzieżowych, leczniczych, religijnych, kulturalnych, potrzeby bezpieczeństwa czy rozrywki.

Kapitał nie służy bezpośrednio spożyciu, ale ulega zużyciu. Niszczeje i wymaga odnawiania. Surowece, opał, smary niszczejają już przy jednokrotnym użyciu. Inne składniki kapitału służą dłużej. Aby ilość kapitału rosła, trzeba go odtwarzać szybciej niż się niszczy.

Nie dość na tym. Gdyby kapitał przyrastał wolniej niż ludność — na każdego przypadłoby go coraz mniej, a więc kraj ubożałby. Czyściej, tzn. po potrąceniu zużycia przyrost kapitału musi więc być szybszy od przyrostu ludności. Nie jest to zbyt trudne dla krajów zasobnych: wszak „kapitał rodzi kapitał”. Wielki aparat produkcyjny pozwala wytwarzać wielki dochód, z wielkiego zaś dochodu mniejsza część wystarcza na pokrycie niezbędnych potrzeb, więc można skapitalizować. Odwrotnie: im kraj uboższy, tym mniej dochodu wytwarza i tym większą jego część spożywa, tym mniej więc zostaje mu na kapitał. Można w tym widzieć ironię losu: im bardziej kapitał potrzebny, tym trudniej się go dorobić.

## KAPITAŁ W POLSCE

Nie potrzebujemy się wstydić tego, że Polska jest krajem ubożym. Trudno się dziwić rządowi zaborem, że ich polityka utrudniała gromadzenie kapitału w kraju podbitym i wrogiem. W ciągu zaś lat 20 nie podobna było odrobić 120 lat niewoli, zniszczeń wojny światowej i polskorosyjskiej. Potm przyszła nowa wojna i nowe zniszczenia.

Nasze rzeki nie są uregulowane, żegluga morska w powojakach, sieć drogową i kolejową rzadka i nie-

równomierna, brak taboru, przewaga złych nawierzchni; grunty potrzebują melioracji; przemysł słabo rozwinięty i w dużej mierze przestarzały; źródła energii nie udostępnione; handel — ubogi i pierwotny. A równocześnie położenie w środku Europy „skazuje na wielkość”, zmusza do posiadania siły, tak politycznej jak i gospodarczej. Nie ma do tego innej drogi, jak wytwarzanie kapitału, na przekór trudnościom, w tempie szybszym od tempa innych krajów.

## SPRAWA USTROJU

Niektórzy sądzą, że brak kapitału można przeskoczyć lub ominąć przez zmianę ustroju gospodarczego: skoro w ustroju kapitalistycznym kapitał gra rozstrzygającą rolę, a my go nie mamy, przyjmijmy taki ustrój, w którym brak kapitału miałby podżeczne znaczenie.

Niestety — jest to mrzonka. W żadnym ustroju bez narzędzi, albo z kiepskimi narzędziami, nie dorównamy w produkcji posiadaczowi nowoczesnego warsztatu. W każdym ustroju chcąc więcej wytwarzać trzeba mieć więcej kapitału. Cofnięcie się do ustrojów pierwotnych, gdzie rola kapitału była mniejsza, oznaczałoby ogólne zubożenie i nie dałoby się pogodzić ani z potrzebą utrzymania rosnącej ludności, ani z potrzebą obrony. To też współczesni wrogowie kapitalizmu: socjalizm i faszyzm nie tylko nie lekceważą potrzeby kapitału, ale właśnie kraje, które odrzuciły kapitalizm dokonały dla forsownej budowy kapitału największego wysiłku. Stosunek części dochodu kapitalizowanej do spożywanej nigdzie na świecie nie stał się tak wysoki, jak w komunistycznej Rosji, która dla zbudowania przemysłu i uzbrojenia wielkiej armii skazała miliony ludności na skrajną nędzę.

Nie podejmując tu sporu o najlepszy ustrój gospodarczy wypada stwierdzić, że nie do przyjęcia dla nas byłby żaden ustrój, któryby utrudniał pomnożenie ilości pracującego w Polsce kapitału. Będzie ono największym i może najtrudniejszym zadaniem polskiej polityki gospodarczej po odniesionym zwycięstwie. Bo wrogiem może (nie musi) być posiadacz kapitału; sam kapitał jest niezastąpionym towarzyszem każdej pracy, warunkiem jej powodzenia, jest przyjacielem.

Michał Ciołek

## PRZYGODA POLSKIEJ ZAŁOGI WELLINGTONA

Ciężką przeprawę miała polska załoga Wellingtona, który powrócił z nalotu bombowego na południowo-wschodnie Niemcy tylko na jednym motorze i z uszkodzonym radiem.

W drodze do celu pocisk artylerii przeciwlotniczej uszkodził radio i inne przyrządy elektryczne polskiego Wellingtona, jednak pilot nie zgubił trasy i odnalazł nakazany cel. W kilka minut po zrzuconiu bomb, gdy maszyna była już w drodze powrotnej, zapalił się lewy motor. Ogień zgasił wprawdzie po pewnym czasie, lecz motor stanął i nie można go było z powrotem uruchomić. Lecąc tylko na prawym motorze, Wellington począł obniżać lot. Tylko umiejętnościom pilota należy zawdzięczać, że Wellington przeżył całą trasę przez Niemcy i Francję na jednym motorze. Gdy samolot zbliżył się do

wybrzeża francuskiego, ponownie znalazł się w zasięgu ognia artylerii przeciwlotniczej, która uszkodziła prawy, zapasowy zbiornik z benzyną. Gdy Polacy znaleźli się wręczcie nad Kanalem, wydawało się, iż uda się im dolecieć do Anglii, lecz na nieszcześnie zgasił prawy motor.

Gdy tylko pilot zorientował się, że będzie musiał lądować, dał rozkaz pogotowia. Mimo burzliwego morza wodował tak zręcznie, że tylko nawigator lekko potłukł sobie plecy. Woda zaczęła wdierać się do samolotu i zanim pilot zdążył opuścić swe stanowisko sięgała mu już do pasa. Pilot zdołał jednak wydstać się przed klępkę bezpieczeństwa i doczołgał się na prawe skrzydło, gdzie wkrótce znaleźli się także nawigator, radiotelegrafista i strzelec przedni. Po krótkiej chwili skrzydło

poczęło tonąć. W tymczasie strzelec tylny spuścił gumową łódź ratunkową (dinghy) ale burzliwa fala odrzuciła ją ku tyłowi samolotu. Radiotelegrafista i przedni strzelec wskoczyli do wody aby ją uchwycić, lecz gdy tylko zbliżyli się do łodzi zostali porwani przez falę i nagłe zniknęli z oczu. Tymczasem tylny strzelec wdrapał się na tył samolotu, pochwytał łódź i wskoczył do niej. Kapitan i nawigator doczołgali się po grzbiecie samolotu ku tyłowi, lecz wówczas już łódź znajdowała się o jakieś 20 jardów poza bombowcem. Skoczyli do wody i szczęśliwie dopłynęli do łodzi.

W łodzi natychmiast zapalono rakiety świetlne. Załogi reflektorów przybrzychnęli urządy sygnał. Szalupa ratunkowa wyruszyła na pomoc i odnalazła rozbitków.



Każda broń ma w bitwie swoje miejsce. Piechota i czołgi dzierżą najwięcej honor działania na czele wojsk biorących udział w walce. Artyleria coraz częściej wysuwa się naprzód. Saper doznał tego zaszczytu, że nie opuszczając swoich stanowisk i zadań, które wykonuje na całym terenie operacyjnym, wysuwa się w pewnych sytuacjach przed wszystkie inne bronie. Przybywa tam w swojej zasadniczej roli sapera, walczą swoim sprzętem, walczą jako broń główna, jeszcze ciągle jako wyjątek od ogólnych metod walki, niemniej coraz częściej.

Kto przeżył działania wojenne w Pustyni Zachodniej, wie bardzo dobrze, jak pożądanym gościem dla artylerzysty i piechurą jest saper, który przybywa na pomoc ze swoim sprzętem, doświadczeniem i wyszkoleniem doskonałego rzemieślnika i w kilku ludzi wykonuje szybko to, co w innych rękach potrwałoby znacznie dłużej.

Są dwie zasadnicze przyczyny wysunięcia się sapera w przód. Pierwsza z nich — to rozwój broni pancernej. Jedną odpowiednią na czołg jest działko przeciwpancerne, drugą pole minowe. Saper, jako specjalista od pól minowych, jako wyposażony w sprzęt odpowiedni, jest potrzebny wszędzie tam, gdzie idzie o obronę przeciw czołgom npla, czy też o wsparcie działania czołgów własnych. Saper zagradza i toruje drogę czołgowi. To samo już wyjaśnia wzrost znaczenia sapera w wojnie współczesnej. Drugą przyczyną jest charakter umocnień. Technicznie jest obecnie możliwe stworzenie umocnień, które oprą się wszelkiemu ogniewi artylerii. Oprą się również czołgom, które, jak to zresztą z doświadczeń dotychczasowych wiemy, niechętnie pchają się na umocnione i zorganizowane przeciwnika. Zdaje się, najlepszą odpowiedzią na tego rodzaju przeszkodę jest właściwie wyposażony i wyszkolony saper. Odgrywa on też wielką rolę w zdobywaniu współczesnych umocnień, a klasycznym przykładem użycia saperów jest zdobycie przez saperów niemieckich fortu belgijskiego Eben Emael.

Saper wspiera w walce inne bronie, tak samo jak je wspiera artyleria, saper walczy sam w rzadkich sytuacjach, jak wspomniane zdobycie fortu Eben Emael, ale ponadto saper, przy sposobności wspierania własnych broni, prowadzi własną wojnę. Takie okazje zdarzają się nie codziennie. Kto jednak pamięta dzieje oblężenia Tobruku, wie, że saperzy budowali pozorne wieże obserwacyjne dla ściągnięcia ognia nieprzyjacielskiego, że budowali pola minowe nie tylko dla ochrony własnych stanowisk, ale także dla zadania strat nieprzyjacielowi. Patrole saperskie idą w głąb ziemi nicyzej i na drogach patroli nieprzyjaciela zakładają pułapki. Tak samo w pościgach i odwrotach saper wykonuje własny plan szkolenia przeciwnika. O tym inne bronie wiedzą sto sunkowo mało i nie zawsze doceniają wysiłek sapera.

Przy tym wszystkim pozostają w zakresie prac sapera dotychczas wykonywane zadania. Komunikacje, umocnienia, prace dla innych służb,

budowa szpitali polowych, punktów obserwacyjnych dla dowódców itd. Saper dostarcza prądu elektrycznego, w pustyni zaopatruje w wodę. Oddziały saperów to warsztaty, w których produkuje się z przygodnego materiału wszelkiego rodzaju narzędzia dla prac i zadań specjalnych.

Widąc jak wzrasta w cenie ten skromny, ale niesłychanie ważny pracownik — żołnierz w ogromnej maszynie wojskowej. Parając się łopata, kilofem, będąc specjalistą w betoniarstwie, stolarstwie, ciesielce, jest i mechanikiem i pirotechnikiem, elektrykiem, pracuje kompresorem, tokarką metali, walczy i pracuje materiałem wybuchowym. Nie wolno mu przy tym wszystkim zapomnieć karabina i wyszkolenia piechoty. Wymaga się od niego nie tylko wysokich specjalności technicznych, ale i zalet żołnierskich w wyższym stopniu niż gdzie indziej. Tam, gdzie patrol piechoty idzie z normalnym swoim obciążeniem i uzbrojeniem, tam saper wlecze za sobą ciężką torpedę do niszczenia drutów czy przeszkód przeciwczołgowych. Towarzyszy czołgowi posuwając się albo na nim albo tuż za nim, by zapewnić płynność pociągu w razie napotkania pól minowych. Saperzy działają w małych grupkach. Drużynowy saperów musi mieć więcej inicjatywy i wiedzy niż jego kolega w innych broniach. Dea plutonu saperów, to już dowódca, który działa przeważnie na szczeblu przynajmniej baonu. Kapral saper musi pamiętać będąc na patrolu o zagadnieniach, które normalnie należą do znacznie wyższego szczebla. Zbiera dla własnego wywiadu saperskiego wiadomości, o których wiele może zależeć. Trzeba pamiętać, że saper rozumie niewypały lotnicze, których poza nim nie wolno nikomu tknąć. Śmiercionośne ramię sapera sięga w razie odwrotów i pościgów daleko poza donośność własnych dział, walczy i ginie na posterunku jeszcze wówczas, gdy dawno już umilkł huk dział i warkot motorów i nieprzyjaciel dawno zniknął z horyzontu.

Dzięki umiejętnościom sapera nowoczesny dowódca zyskał jeszcze jedną szansę. Jednym z najważniejszych jego zadań jest wybranie, o ile to tylko leży w jego możliwościach, pola bitwy. Obecnie przy pomocy sapera może on to pole bitwy poprawić tak, by zwiększyć szanse powodzenia. To twierdzenie wymaga wyjaśnienia. Obecna wojna przyniosła wzrost użycia min wszelkiego rodzaju, a między innymi wprowadziła w użycie w szerokim zakresie miny przeciwczołgowe. Posiadają one tę wyższość nad przeszkodami naturalnymi, że nie tylko ograniczają ruch przeciwnika, ale zadają mu straty. W pewnym względnie teren zamknięty można uważać za teren pozostający pod obstrzałem artyleryjskim. Te przeszkody są łatwiej może usuwane, niż przeszkody naturalne, ale nawet bardzo sumienne oczyszczanie terenu, wymagające bardzo długiego czasu nie daje zupełnej pewności, a częściowe oczyszczenie terenu stanowi stałą groźbę wybuchów. W ten sposób można utrudnić zajmowanie pewnych punktów terenowych nieprzyjacielowi i ograniczyć jego poruszanie się

w terenie. W ten sposób można usunąć niebezpieczeństwo zagrożenia flanki własnych oddziałów przez układanie tak zwanych pól ograniczających. Uzupelniając istniejące przeszkody naturalne można uniemożliwić nieprzyjacielowi przerzucanie sił z jednego skrzydła na drugie w decydującym momencie bitwy i rozzerwać jego siły, podczas gdy własne oddziały korzystają z bezpiecznych rokad. W ten sposób może dowódca przygotować własną przewagę na określonej chwili w bitwie. Może w ten sposób uniemożliwić nieprzyjacielowi jakąkolwiek interwencję na korzyść zaatakowanych oddziałów przed wprowadzeniem do akcji odwodów znajdujących się na innej osi marszu, na osi odgródzonej polami minowymi od terenu, na którym bitwa się toczy. Taktyczne pola minowe utrudniają nieprzyjacielowi manewr.

Znajomość metod walki sapera i jego uzbrojenia jest rzeczą niesłychanie potrzebną. Jakkolwiek tendencja ogólna nakazuje podwyższać ilość saperów w armii i doprowadzać do tego, by każdy choćby najmniejszy oddział, wykonywujący jakikolwiek zadanie, zawierał w swoim składzie tych specjalistów, to jednak trzeba saperów oszczędzać. Wyszkolenie ich jest rzeczą trudną i uzupełnianie strat nie jest tak proste, jakby to się wydawać mogło. Przede wszystkim dlatego, że najlepszym saperem jest rzemieślnik z cywila. Dobrze jest mieć sapera w natarciu, by wysadził torpedą

druty, czy rozbroił miny dla przejścia czołgów, należy jednak pamiętać o tym, że sapera zawsze czekają prace, których wykonania nie można powierzyć nikomu innemu.

Saper to cieśla, stolarz, ślusarz, mechanik, którego może zabraknąć do budowy mostu, umocnienia, jeżeli straci się go przy rozbrajaniu min nieprzyjacielskich w pracy patroli na przedpolu. Konieczne jest wyszkolenie wszystkich żołnierzy w pewnych zasadniczych wiadomościach i robotach saperskich. W pierwszym rzędzie idzie tu o rozpoznanie saperskiego sprzętu nieprzyjacielskiego, min pułapek oraz głównych prac minerskich. Każdy żołnierz powinien zasadniczo ułożyć w sobie przeciwczołgowe, własne i nieprzyjacielskie, umieć rozbroić, a w razie czego także nimi się posłużyć. Miny z nieprzyjacielskiego pola można doskonale ułożyć w prowizoryczne pole dla ochrony własnych stanowisk. Żołnierz należycie wyszkolony potrafi przy pomocy sprzętu saperskiego napotkać na polu walki ubezpieczyć swój postój na noc. Związcząca niemiecka mina przeciwczołgowa jest w tej chwili bodajże najlepszą miną tego typu.

Saper bardzo ceni sobie żołnierza piechoty czy innej broni, który sam rozbroi minę nieprzyjacielską, w myśl planów z góry ustalonych, ułoży pole minowe wykorzystawszy przygodny materiał i poda do tego dokładne współrzędne pola. Nie znoś jednak, by dostarczonemu przez niego materiałowi, którego zawsze w akcji na froncie brak, dysponowano i gospodarowano nie wedle jego wskazań, nie zapytawszy o radę. Najgorsze zaś są prywatne inicjatywy w zakładaniu min i pułapek, o których saper nie wie nie Albowiem za to płaci on swoim życiem.

Dr Kazimierz Grzybowski

## ROZMOWA z NAZIE

... u nas inna jest zima. U nas srebrne wzory wykleją mróz na szybach, tak białe jest, białe... i mokry śnieg na rzęsach, jak lzy... o, I'm sorry, widziałas kiedyś śnieg? Snow... ach, umiem zbyt mało. Wiesz, u nas w Polsce — Poland — to tam, na północy, gdy wieczór białą ciszę oddzwonił za progiem, kiedy gwiazdy płynęły srebrną rzeką nocy tak samo się w kominku — jak tutaj — śmiał ogień... O, tam nie zagłądały do mych okien liście zielonych palm z ogrodu, tam palmy nie rosną, tam święci na mnie miękkie sypały okiście — ty mówisz — Now is winter — a tam jest tak wiosną. Nie rozumiesz mnie, prawda? Pytasz — co to znaczy? Look, it is... nie, nie mogę, nie umiem powiedzieć, tam u nas jest inaczej, rozumiesz — inaczej! Uśmiechasz się... tak, nie wiesz, bo skądże masz wiedzieć? A tam, inaczej nawet śmieją się dziewczęta. Błękitem. Srebrnem żyta. Czerwinią jarzębin... sukienki mają z kwiatów w niedziele lub święta, w spojzeniu podstępne przeloty gąbki... I'm sorry, nie rozumie, odpowiadasz międko, a potem pytasz cicho — dlaczego się smucę i nakrywasz mi ciepło dłonie swoją ręką i mówisz mi serdecznie, z uśmiechem — że wrócę...

Janusz Wedow



Droga do obozu jest daleka. Przejechać trzeba przez Heliopolis, wspinać się nowoczesne przedmieście Kairu, sięgające ostatnimi donami szczyrzych piasków pustyni i po kilku minutach jazdy już jesteśmy na miejscu. Na jednym z lotnisk RAF'u rozsiadła się nowa szkoła dla polskich dzieci: liceum mechaniczno-lotnicze dla Junaków, jedyny chyba dziś tego rodzaju zakład polski na kuli ziemskiej. Stworzony staraniem Armii Polskiej na Wschodzie, przy wydatnym poparciu naszych władz cywilnych, RAF'u oraz brytyjskiego ministra dla Środkowego Wschodu, wypróbowanego przyjaciela Polski, p. Casey, zakład ten stanowi piękna odpowiedź na niemieckie próby pozabawienia polskiej młodzieży w Kraju wszelkiej wiedzy i nauki. Pozamykali tam niemieccy okupanci wszystkie szkoły polskie, odebrali naszym dzieciom możliwość kształcenia się. Nic to. Tutaj, na dalekiej obczyźnie, tworzymy dla naszego młodego pokolenia wzorowe szkoły i warsztaty. Tutaj zrobimy z naszych dzieci pożytecznych i wyszkolonych obywateli. Mało ich będzie, to prawda. Ale będą za to wzorem, przykładem, zachętą. Każdy z nich strzącać za trzech. Każdy po powrocie do Polski, urobi sobie ręce po łokcie. Pociągną innych swym przykładem, i zbudują w końcu nową Polskę, piękną i wspinającą, taką o jakiej marzą teraz tutaj, w dalekim Egipcie, po ciepłych i rozgwieżdżonych nocach.

Otwarta obecnie szkoła posiada podwójne znaczenie. Nie tylko bowiem zapewni ona swym wychowankom wiedzę ogólną, w ramach zwykłego programu szkół tego rodzaju w Kraju, ale da im ponadto do ręki fach niezwykle trudny, pożądany i cenny: mechanikę lotniczą. Tych stu kilkudziesięciu chłopców, którzy uczyć się będą tu pod Kairem, powróci do Kraju ogolotconego ze specjalistów, jako wytrawni mechanicy samolotów. Zapewnią Polsce od razu, od samego początku, obsługę techniczną jej lotnictwa wojskowego i cywilnych linii lotniczych. Stanowiąc będą kościć przyszłego potężnego lotnictwa polskiego. Nie marzyli zapewne nigdy o tym, że tu właśnie, w kraju Faraonów, pod piramidami, przypinac im będą skrzydła, im najmłodszym, a którzy tyle już przeżyli i przecierpieli. Ale dumni są i radosni, że to tutaj, że właśnie w Egipcie, że będą mogli kontynuować rycerską opopecę, którą na afrykańskiej pustyni zapoczątkował Sułkowski i do której nawiazali ostatnio bohaterowie Tobruku. Szczęśliwi są, że będzie im dana możliwość powrotu do Kraju na skrzydłach, które tu im będą przypięte i którymi władac będą całkowicie.

Smutny pochmurny poranek niedzielnym... Pogoda, tak stała na ogół w tym kraju, zawiodła jakoś niestety. Na obszerym lotnisku, usianym barakami i namiotami, zebrała się spora gromada przedstawicieli władz brytyjskich i polskich. Jest poseł R. P. minister Załuliński wraz ze swymi współpracownikami, stawili się liczni oficerowie obu armii sprzymierzonych. Wśród obecnych gęsto błękitnieją mundury lotnicze. Dokola obszernego placu, w zwartych karnych szeregach, ustawili się wychowankowie

szkoły. Jest tu kwiat Junactwa. Twarze młode, inteligentne, energiczne. Postawa żołnierska w pełnym tego słowa znaczeniu. Pod ścianą baraku — ołtarz polowy, ubrany w barwy lotnicze brytyjskie i polskie. Po szarym niebie płyną samoloty.

Uroczystość rozpoczyna msza polowa. Kapelan, Słazak, w kazaniu swym zwraca uwagę chłopcom, jak bardzo szczęśliwi i dumni powinni być, że tutaj w obcym, dalekim kraju, uczyć się będą mogli w polskiej, pięknej szkole. Po skończonej mszy przemawia do Junaków min. Załuliński. Mówi, że uczniowie tej nowej szkoły będą oto znowu, jak w wrześniu 1939 r., słyszeć nad głowami swymi stały szum samolotów. Tym razem na szczęście będzie im oznaczają do innego. Wtedy zwiastował zniszczenie i śmierć, dziś będzie zapowiedzią przyszłych zwycięstw naszych i poległ naszej w przestworzach. W ciepłych słowach przedstawiciel Rzeczypospolitej zwracał chłopcom aby wycięli wszystkie swe siły w tej ciężkiej lecz pięknej pracy, jaka ich czeka.

Wszyscy obecni grupują się następnie dookoła masztu, z którego za chwilę powiadać mają polskie barwy narodowe. Na rozkaz dany przez komendanta szkoły, przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego, podnosi się zwolna ku górze biało-czerwona chorągiew. Po hymnie polskim rozbrzmiewa „God save the King”. Ta chorągiew będzie odąd nieodłączną towarzyszącą uczniom. Jak we wszystkich obozach i szkołach junackich będzie się ją co rano podnosić i co wieczór opuszczać z masztu. Będzie ona symbolem, łączącym wychowanków z dalekim Krajem.

Defilada wychowanków szkoły przed jej komendanta i zaproszonych gości, zakończyła oficjalną część uroczystości. Potem oprowadzono nas po warsztatach i udzielono wyjaśnień na temat zakresu prac szkoły. Dowiedzieliśmy się więc, że wychowanków jest obecnie stu pięciu, wkrótce jednak liczba ich powiększona będzie do stu osiemdziesięciu. Program nauk polskiego liceum mechanicznego, który normalnie trwa cztery lata, tutaj musi być i będzie przerobiony w ciągu dwóch lat. Nie łatwo to, i wychowankowie będą musieli pracować ciężko, lecz tak być musi. Tak każą konieczności wojenne. W ciągu pierwszego roku nauki dziewiętnaście godzin tygodniowo poświęcone będzie zajęciom praktycznym w warsztatach mechaniczno-lotniczych. Program nauk obejmuje ponadto m. in.: literaturę i język polski, język angielski, geografii ekonomiczną, historię, matematykę, fizykę, chemię i gimnastykę, z przedmiotów specjalnych zaś: technologię, maszynoznawstwo ogólne i lotnicze, spawanie metali itp. Zespół nauczycielski dobrano jak najstarsza. Składa się on z sił pierwszorzędnych angielskich i polskich.

Na uroczystości otwarcia szkoły liceum reprezentowana była prasa miejscowa, zarówno egipska, jak francuska, angielska i polska. Nazajutrz szereg dzienników kairskich zamieścił na ten temat wzmianki i artykuły, ilustrowane zdjęciami. „Polska

nie zginęła” pisał w swym artykule wielki kairski dziennik poranny w języku francuskim, „Le Progres Egyptien”, „nie zginęła, albowiem młodzież czuwa, by po wojnie kraj jej stał się znowu wielkim państwem. Jest w Egipcie tysiąc tych młodych polskich chłopców, dobrze zbudowanych, z czuprynymi na jeża, z uśmiechem na ustach, z wyrazem niezłomnej woli na młodych twarzach... Są zdolni, żywi, odważni, silni. Posiadają zbyt wiele zalet, aby można ich było neglizować...” Po opisie uroczystości, autor reportażu kończy w następującej sposób: „Młode ramiona, młode

umysły, kierowane przez troskliwych i ojcowskich opiekunów, którzy posiadają zmysł humoru, którzy przywiązali się serdecznie do tych młodych, których kochają... Młode twarze okrągłe i puciołowate, na których czyta się głęboką nadzieję wolnego życia w Polsce szczęśliwej i dumnej... Młode charaktery, ukształtowane przedwcześnie... Młode dusze, zaharowane w twardej szkole wojny, głodu i cierpienia... Oto Polska Jutra.” Nasi Junacy będą dobrymi ambasadorami polskości na Środkowym Wschodzie. Możemy być o to spokojni.

Roman Fajans

## PAN PIECYK POD PIRAMIDAMI

W pierwszych słowach mojego listu „czolem” całej kompanii i co z tego to nie ja! Przepraszam, że tak dawno się nie odzywałem, ale po pierwsze, że byłem nie czasowo, a po trzecie więcej mam zadufania do śledzia pocztowego niż do pocztowej komunikacji.

Jak wam tam beze mnie leci, kochane chłopaki? Podobnież deszcz u was leje, jak umarłem kadzidło i coiraz burze piaskowe się uskuteczniają... Znakiem tego w pałatkach musi nie raz jest Sodoma — gomół! Mówi się trudno: los tak chce — natura wymaga! Jak w tójce piosence „Taki los wypadł nam: dzisiaj tu, a jutro tam!”... A co do tego Iraku, to wam tylko powiem: na bezrybiu i rak ryba!

Przepisowo nie mogę wam wyszczególnić mego m. p.... nadmienię tylko, że znajduję się w tych stronach, gdzie nieboszczyk Faraon z b. p. Możesz w piramidkę grywał. Bardzo śliczna okolica, w palmowym stylu. Miasto jest pirszokłaśne, ale zaraz za rogatkami zaczyna się pustynia Sacharyna. Dla naszych nadwiślańskich piaskarzy byłby tu prawdziwy majland, ale u Egipcjanów piaskarzy nie ma. Paskarzy za to faktycznie jest dużo i funtów mają na pudy. Narodowość tutaj jest różnokolorowa, w odcieniach od mlecznej kawy do atramentu. A wszyscy — od króla do ostatniego patałacha musowo na głowie noszą czerwone doniczki. Przepisy religijne każą tu tejszym świętować w piątek, a że w sobotę jest szabas u starozakonnych, a w niedzielę jest chrześcijańska niedziela — więc przez grzeszność tubylce też nie pracują. W poniedziałek znowu jest beżmiśny dzień,

więc takżesamo im się nie kalkuluje... Takim prawem tylko bez trzy dni w tygodniu coś robią, ale co, to nie wiem, bo kiedy spojrzeć piją czarną kawę, albo obgrzają trzcinę cukrową. Próbowałem też tej trzcinę, ale za drogo mnie to kosztowało, bo mi dentysta musiał potem dwa zęby wstawić.

A konto ludności, to obecnie jest tu można powiedzieć bigos i wieża bąbel w jednej osobie. Na ulicach ruch do wielki — anielki, a w restauracjach, w barach, w kawiarniach, ścisł taki, że... żeby nie nos, tobyś palca nie miał gdzie wsadzić!

Przeważnie wojskowa branża wromaitych gatunkach, do koloru i wyboru. Pasy, lampasy, piórka, sznurki, blaszki, taszki i inne ozdóbki, aż w oczach się mgli. W tym różnokolorowym towarzystwie nasza polska jednostka wygląda jak szary wróbel między papugami.

Trunkowość odchodzi duża, w godzinach alkoholowych masz więcej zalanych niż w czasie powodzi.

Pod alkoholem będący, chłopaki w osmu — dziesięciu ładują się do dorożki, czyli „karry” i tak po mieście paradują z wielkim rabanem. Z początku zdawało mi się, że Polacy mają tu wielkie popularność, bo co drugie słowo słyzałem „polish, polish” ale okazało się, że „polish” znaczy czyszczenie butów...

A czyszczenie to przecie wcale nie nasza specjalność! Chyba czyszczenie butów jeden drugiemu...

W następnym liście opiszę wam tutejsze starożytności historyczne, a póki co kłaniam się przepisowo całej farajnie i niech wam pustynia lekka będzie. Czołem chłopaki!

St. strz. Piecyk Antoni

Wysunięty posturunek amerykańskiej piechoty morskiej na wyspach Salomona





# MACIEK



Maciek odznacza się doskonałą tężzną. Klimat i warunki bytowania odpowiadają mu widać dobrze, gdyż jest pełen sił i wigoru życiowego. Widać to, gdy pełen buty i pewności siebie kroczy po rejonie i poza rejonem plutonu. Ma wtedy minę gospodarza albo innej nader ważnej osoby. Znają go wszyscy i lubią, bo bądź co bądź, poza drobnymi przyzwyczajeniami, jest to wcale porządny towarzysz, który do powszedniego żołnierskiego życia potrafi wnieść wiele cech osobliwości. A trzeba pamiętać, że poza niewątpliwymi walorami charakteru, do rejestru jego cnot dochodzi i pokazna tradycja bojowa.

Maciek liczy zaledwie drugą wiosnę. Urodził się w skwarnej Libii, w koczowniczym stadzie, przemierzającym piaszczysty bezmiar Afryki północnej. Razem z dziesiątkami jemu podobnych jagniątek cieszył się słońcem i pachnącym mlekiem matki. Krag jego zainteresowań i potrzeb życiowych był wtedy szczupły, a niewiele brakowało mu do szczęścia. Nie posiadał też żadnych bojowych aspiracji. Być może pozostałby tegim afrykańskim baranem, nieodrodnym od swej wędrowniej rodziny, gdyby nie wojna. Otóż to właśnie — wojna! Kpr. H., były podoficer Legii Cudzoziemskiej, a później Brygady Karpackiej, upatrzył sobie ładnego białyńskiego baranka i zabrał go ze sobą na carrier. Było to w czasie pamiętnego odwrotu z Cyrenaiki. Baranek protestował żalostnie: tęsknił za stadem, bał się panicznie warkotu silnika i w ogóle nie posiadał zaufania do motoryzacji. Kłopot był z nim niemały. Pozycja była niestała i pluton rozpoznawczy był w ciągłym ruchu. Nowy członek załogi chwiał się na nóżkach i podczas jazdy często zderzał się ze ścianami pancera. Karmiono go początkowo kondensowanym mlekiem, później... papierosami. Wielu pesymistów przepowiadało mu krótki żywot, ale Maciuś na przekór prognozom rósł i, co dziwniejsze — upodobał sobie żołnierskie rzemiosło.

Nie wiem, co odezwało się w baraniej psychice, jakie reakcje miały miejsce w jego mózgu — pozostaje faktem, że Maciek polubił swego pana i jego towarzyszy broni i związał się z nimi serdecznie. Odtąd nie odstąpił ich na krok, nawet w chwilach niebezpieczeństwa. Gdy zawarczał silnik carriera, Maciek zrzęcnym susem usadawiał się na swoim miejscu obok strzelca carrierowego. Uczęszczał na wszystkie rozpoznania i wielokrotnie znajdował się w ogniu. Na patrolach, gdy zewalała na to sytuacja, wypuszczano go często na skape kępy pustynnej trawy dla popasu. Jednąkże, aby baranek pasł się spokojnie, gdy czasowo oddalali się ludzie, trzeba było zostawić na miejscu jakiś większy przedmiot, najczęściej paszczę.



W czasie walk libijskich zaszedł z baranem zabawny przypadek, chociaż miał tragiczne tło.

W okolicy Gazali sekcja carrierów będąca na rozpoznaniu natknęła się na czołgi niemieckie i została powitana silnym ogniem artylerii. Carrier, w którym znajdował się baran, został trafiony pociskiem. Jeden z członków załogi zginął, drugi — został ciężko ranny, silnik — ciężko uszkodzony. Dzięki przytomności umysłu i poświęceniu załóg pozostałych wozów udało się uratować żywych i zabrać rannego. O baranie w ogólnym napięciu zapomniano. W nocy dca plutonu

ppor. S. udał się motocyklem na przedpole na miejsce walki. Chodziło o ustalenie, czy nie udałoby się odholować carriera wraz z ciałem zabitego. Gdy oficer zbliżył się na odległość wzrokową do czerniejącego pudła wozu, usłyszał szmer: ktoś zaczął się przy carrierze. Zasadzka! — pomyślał. Dopiero po długiej chwili, z zachowaniem ostrożności odważył się zbliżyć. Przy carrierze pasł się spokojnie Maciuś.

Razem z oddziałem przybył Maciek do Palestyny, a następnie — drogą lądową — do Iraku. Obecnie żyje z niego rosy, tegi baran. Trwa wiernie przy swoich panach, a za

jego właściciela uważa się teraz każdy żołnierz plutonu rozpoznawczego, powiększonego przez wiecienie przybyszów z Rosji. Popularność barana jest powszechna i ugruntowana.

Baran, pewny siebie, kroczy po rejonie plutonu. Często zagłada do namiotów — po żarcie. Papierosy lubi jak dawniej. Nabrał przy tym nastroju bojowego: drażniony, bodźcie silnie łbem, uzbrojonym w potężne rogi. Towarzyszy plutonowi na wszystkich zbiórkach biegać za oddziałem, jak pies. Podczas gimnastyki atakuje żołnierzy robiących przysiadki, sądząc zapewne, że drażnią się z nim. Pasjami lubi papiery — zjada je chwiei. Często gdy żołnierze są nieobecni, zakrada się do namiotów, „na inspekcję”, jak mawiają. Ofiarą jego wybrednego smaku padły książki, słownik polsko-angielski Stanisławskiego i okazały stos regulaminów wojskowych.

Jan Kielewicz

## Na Bagdadzkim Służewcu

W ostatnim dniu Królewskiego Pokazu Koni w Bagdadzie, wybrałem się na stary tor wyścigowy. Dzień był wyjątkowo piękny i ciepły. Na trybunach tłumy publiczności. Po lewej stronie sama miejscowa pleć piękna, która zrzuciwszy czarne zasłony pozwalała podziwiać całą jasnkrawość swej egzotycznej urody i mocno wykarminowanych warg. Przyszedłem jednak oglądać tutaj konie. Po dłuższej szturmowo-przebojowej akcji udało mi się wydrapać na główną trybunę. Całość przypominała nieco nasz warszawski Służewiec. Brakowało może gorączki totalizatora, no i powiedzmy sobie prawdę — naszej warszawskiej publiczności. Ale były to za konie, konie najwyższej klasy! Jako „stary” kawalerzysta zapomniałem o otaczającej mnie rzeczywistości i popadłem niemal w ekstazę, jaką wywołuje wspaniała, rasowa sylwetka konia arabskiego w ruchu.

Odbywał się właśnie finał koni zakwalifikowanych do V klasy. W konkursie brali udział jeźdźcy iraccy na cudownych arabach. Parcours nie był trudny, przeszkody raczej nie wysokie, ale chodziło przecież raczej o pokaz samego konia. Prawie każdy skok był bezbłędny, płynny, pełen doskonałej harmonii. Może tylko tempo było słabe, ale to już było wina rozstawienia przeszkód na stosunkowo wąskim torze. Finał klasy XX — koni Brytyjskiej Misji Wojskowej, przeszedł bez specjalnych emocji. Anglicy skakali dobrze ale sposób prowadzenia konia, doświadczenie i samo wykonanie skoku różniły się bardzo od naszego. Mówię szczerze — wolę naszą szkołę.

Ciekawy był konkurs władania białą bronią. Obejmował lance i szpady. Na torze ułożono cztery krążki, które jeźdźcy zdejmowali z ziemi w pełnym galopie ostrzami lanc i szpad. Reakcja widowni była bardzo żywa. Najwięcej oczywiście entuzjazmowały się kobiety. Pod tym przynajmniej względem wszystkie kobiety są jednakowe. Zresztą było nieco emocji, gdy taka bajeźnica kolorowo ubrana czwórka leciała cwałem po torze, by kilkanaście metrów przed krążkami wydać jakiś gardłowy, niesamowity wrzask z równoczesnym niżeniem grotów lanc ku ziemi i kilka sekund później poderwać z piasku białe krążki. To samo było przy szpadach. Często zdarzało się, że któryś z jeźdźców ominął leżący krążek nie wbijając go na ostrze swej broni — wówczas przez

widownię przebiegał głośny szmer niezadowolonia. Za to obie najlepsze czołwki powitano żywiołową owacją.

Ogromnie zabawny był konkurs dla chłopców poniżej lat dwunastu. Prawie nikt na swych wspaniałych koniach. Najmłodszy nie wiele wystawał ponad siodło... Ubrani w długie buty, kostiumy do konnej jazdy i białe dzokejki, tworzyli bardzo miły obrazek. Konkurs przewidywał pokaz umiejętności jazdy konnej. Śmiali się wszyscy, gdy na przykład takiemu „zawodnikowi” koń jak na złość nie chciał galopować i dopiero trzeba go było ciągnąć za wodze, do przeszkody. Albo stawał najspokojniej przed przeszkodą i żadna ludzka siła nie mogła go zmusić do „przedostania” się na drugą stronę.

Pokaz zakończyła defilada nagrodzonych koni oraz najlepszych za-

przegów artyleryjskich irackiej armii. Z trybuny zeszedł Król i Regent, który wręczył osobiste zwycięzcom nagrody, w większej części srebrne puchary.

Niesiony przez falę tłumy w kierunku długiego rzędu samochodów, jeszcze raz mimo woli wspomniałem Służewiec i Warszawę. Obok przeprowadzano właśnie kilka cudnych ogierów. Delikatna skóra lśniła w zachodzącym słońcu, wiatr rozwiewał na pysznie wygiętym łuku szyi jedwabistą grzywe. Na pewno wielu pomyślało — psiakrew, chciałbym mieć choćby jednego takiego konia... A wiecie — oddałbym je bez namysłu wszystkie — za jedną warszawską, dorozkarską szkapę, która mogła by mnie odwieźć z tego bagdadzkiego Służewca na — Zoliborz...

Janusz Wedow



Przedwiośnie na pustyni. Zazieleniły się chudą trawą pagórki. W kotlinkach kwitają między kamieniami liliowe, białe, siwe kwiatki. Grają dzwonki baranów na szczytach.

Rozrzuciona dolina wachlarzem. Na widnokręgu stalowa koronka rusztowań i smukłe kominy. Twierdza nafty — krwi współczesnej wojny. Białe miasto namiotów.

Na stoku wawozu morze głów żołnierskich aż pod samo niebo. Przedświąteczny szmer oczekiwania. Płonące papierosy migoczą złotymi oczkami.

Na przeciwległym stoku szara kostka zawieszonych koców. Scena. Pierwszy występ „Wesołych Żubrów”. Marsz generałski. Ostro cięta głowa dowódcy dywizji. Głowa z drzeworytu. Głowa z pod Narwiku.

I sumiaste wasy starego „Rysia”. Rozwijają się rewia.

Dobra rewia. Mimo iż przeciagnięta w patetycznych scenach. Nieudolna stylizacja łodzi podwodnej psuje ładny zresztą wiersz Szycera. Znaczenie lepiej wypada następnym: „Desant”, deklamowany z ogniem przez pancernych podchorążych w skórzanym koletach.

Fascynująca twarzyczka p. Baczynskiej gra z odczuciem i prawdą tra-

gedię wojny. Tragedię osieroczonej kobiety, składającej na ołtarzu ojczyzny swe szczęście.

Świetne groteski: Woźniakówna — Bodzoń, „Wiejskie zalecanki” i „W kinie”. Miły taniec marynarski p. Łozińskiej. Doskonała polka groteskowa p. Rafajłowicz.

„Tunis podziemny” słaby. Traci amatorską prowincję. Razi patos i zbyt łatwe zawężenie wątków. Inteligentnym pomysłem jest jedynie w tym obrazie inscenizacja wiersza Balińskiego: „Ostatnia melodia 1940”.

Taniec wschodni p. Wandy Baczynskiej odtańczony z głębokim wycuciem melodii, z melodią we krwi, wnosi akcent bajki, egzotyki, przynagrody w codzienne żołnierskie życie.

Dobrze złożony finał. „Dojdziemy! Dojdziemy!”

Kiedy się widziało te same dziewczęta, tych samych chłopaków w łachmanach w rosyjskim kołchozie, kiedy się zna ich walkę zaciętą, apartą o hart, o postawę, o dobrą formę, kiedy się widzi, ile ognia i zapału bije ze słów ich i gestów na scenie — można patrzeć w przyszłość ufnie i odważnie.

„Wesołe Żubry”, wszystkie Żubry wykonują zadanie.

Dojdziemy!

Sindbad